Nr. 103. Lwów — Sobota dnia 4 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Floryana | Fteodora Syk.
Jutro: F. 3 po Wielk. | N. 3 po Woskr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 43
Zachód „ „ 7 „ 11

Długość dnia g. 14 m. 28
Przybyło dnia od wczoraj m. 4

Przegląd polityczny.

Lwów 3 maja.

Wystarczyło hrabiemu Szuwałowowi ruszyć się z Warszawy, aby zaraz powstały różne pogłoski o nim samym i o zamierzonych zmianach w Królestwie. Hrabia już wyjechał, albo dziś-jutro wyjedzie do swych dóbr w Rosyi środkowej, skąd po pewnym czasie uda się do Petersburga, za nim zaś, jak ogon za kometą, ciągną się pogłoski. W wyliczaniu ich zaczniemy od całkiem niedorzecznej i zapewne dlatego właśnie bardzo rozpowszechnionej. Według niej, jeneralny gubernator warszawski, urzędujący dopiero od 23-go stycznia, a więc od trzech miesięcy, z których jeden spędził z powodu influency w swoim pokoju, widując tylko rodzinę i lekarzy, już zohydził sobie pobyt w Warszawie i stanąwszy przed swym monarchą, powie mu te słowa: „Z takimi urzędnikami, jacy są w Królestwie, ja pracować nie mogę, więc proszę albo mnie dać dymisyę, albo im wszystkim“. Pomijamy to oryginalne zjawisko, że widocznie Cumberlandów rozmnożyło się co nie miara, skoro autorowie tej pogłoski tak dokładnie wiedzą, co myśli i co za parę tygodni powie hr. Szuwałow. Ale czy może to powiedzieć? Jakiemi oczami spojrzanoby w Petersburgu na takiego męża stanu, który zażądałby usunięcia naraz wszystkich urzędników, a więc zatrzymania odrazu biegu maszyny administracyjnej. Przecie to byłoby czemś takiem, czego jeszcze świat nie widział i zapewne nigdy nie ujrzy. Nawet republika francuska, kiedy nastała po cesarstwie Napoleona III, a więc kiedy się dokonał ogromny przewrót w stosunkach, zmieniała urzędników aż do roku 1875-go, a i później jeszcze tolerowała bonapartystów na stanowiskach prefektów, do dziś zaś toleruje ich między merami, co kilka dni temu podniósł przed prezydentem Faure'm prefekt departamentu Dolnej Sekwany. Bo rzeczywiście, inaczej postępować nie można, jeżeli się nie dąży do chaosu. Można tylko powoli złych urzędników usuwać, a na ich miejsce oględnie dobierać dobrych, bo bez ogledności znowu się niestosownych dostanie. Na takie zaś powolne odświeżanie zatępu urzędniczego nie potrzeba pozwolenia aż z Petersburga. Wprawdzie na rok przed swym zgonem wydał Aleksander III ukaz, że nominacye i oddalanie wszystkich zgoła urzędników zależą wyłącznie od samego imperatora, ale Mikołaj II już zniósł ten ukaz i kazał wrócić do dawnego porządku, podług którego naczelnicy urzędów sami dobierają swych pomocników, co — dodajmy w nawiasie — prasa rosyjska powitała radośnie i surowo zganiła ukaz zmarłego cara, chociaż kiedy on był wydany, to go chwaliła. Może tedy hr. Szuwałow sam usuwać złych, przyjmować dobrych i żadnego ultimatum stawiać nie potrzebuje.

Druga pogłoska opiewa, że hr. Szuwałów jedzie do Petersburga ze skargą na uboczne wpływy, które utrudniają mu pracę, a są nieprawne. Jest podobno tak, że z Petersburga otrzymują różni gubernatorowie w Królestwie i różni naczelnicy urzędów poufne polecenia, o których hr. Szuwałów nic nie wie i z któremi się nie zgadza. W skutek tego urzędnicy stawiają się hardo, a pozycya namiestnika robi się przykra i upakarzająca. To jest możliwe. Parę podobnych wypadków zdarzyło się w skarbowości austryackiej, kiedy ministrem finansów został p. Dunajewski, ale on zgniótł to odrazu. We Francyi robiono tak systematycznie z Casimir-Perierem, który wskutek tego ustąpił i tem zasłużył na zarzut nerwowości. Jeżeli tak samo czyni biurokracya w Królestwie, to znowuż hr. Szuwałow może się oczywiście poskarżyć na takie bruździenie, ale nie potrzebuje prosić o swą dymisyę, bo to byłoby zbyteczną nerwowością.

Niech pierwej odpędzi opornych urzędników, do czego ma prawo, a jeśli to nie poskutkuje, dopiero będzie mógł żądać, aby go uwolniono z namiestnikowstwa. Ale porzucać je po kwartale dla takiej drobnostki, porzucać, gdy sam się o to stanowisko starał, to zaprędko.

Trzecia pogłoska odbyła długą drogę z Petersburga do Kolonii, gdzie figurowała w *Kölnische Zeitung*, stamtąd przybyła do Wiednia i ulokowała się we *Fremdenblacie*, a wreszcie teraz zawitała do Lwowa. Głosi ona, że hr. Szuwałow już nie wróci do Warszawy, bo nastąpi niebawem restytucya urzędowego tytułu namiestnika Królestwa Polskiego (teraz tytuł ten brzmi „główny naczelnik kraju Nadwiślańskiego) i namiestnikiem zostanie jeden z wielkich książąt. Pogłoska ta mówi, że hrabia Szuwałow od początku wiedział, że tak będzie i dlatego zachowywał się jako prowizoryczny wielkorządzca — z rezerwą. Przypomina to dawne tego rodzaju pogłoski, które odświeżyły się miesiąc temu, gdy mówiono, że hr. Szuwałow zostanie ministrem spraw wewnętrznych. Zapowiadano, że na Wielkanoc nastąpi ta zmiana, a gdy nie nastąpiła, czytaliśmy w berlińskiej *Kreuz Ztg.*, że p. Durnawo pozostał ministrem jeszcze na jakiś czas tylko dlatego, iż upatrzony jego następca co innego ma do roboty. Może to wszystko prawda, bo faktem jest, że Mikołaj II-gi powoli zmienia swych ministrów, ma już dwóch nowych: ks. Łobanowa i księcia Chiłkowa; zmienia także poprzednie porządki; bo — jak wspomnieliśmy wyżej — zniósł ukaz o mianowaniach i oddalaniach urzędników, a teraz polecił ministeryum wojny dać wojsku uniformy europejskie zamiast kacapskich kaftanów zaprowadzonych lat temu dziesięć. Ponieważ te kaftany miały być widomym znakiem niewidomych uczuć „narodniczestwa“ *), przeto zmiana tej mody oznacza zmianę gustów rodzimych na cywilizowane, a więc może służyć za niejaką wskazówkę polityczną. Być tedy może, iż to, co chciał zrobić pod koniec swego życia Aleksander II, zrobi wnuk jego i przywróci Królestwu jego traktatowy tytuł, a przez zamianowanie namiestnikiem wielkiego księcia podniesie świetność tego stanowiska. Ma to dla nas ważne znaczenie, bo ponieważ krewnych panującego domu nie posyła się tam, gdzie trzeba być w czerwonej koszuli i z toporem w ręku, przeto taka zmiana wyszłaby społeczeństwu w Królestwie na dobre, chociaż hrabiemu Szuwałowowi nie można zrobić najmniejszego zarzutu, owszem zasłużył on w Warszawie na powszechną wdzięczność za postępowanie grzeczne i sprawiedliwe, co odrazu poskromiło brutalność wielu źle wychowanych urzędników, którzy tem więcej dokuczali, czem bardziej sami czuli się niegodnymi zajmowanych stanowisk, i zmuszali porządnych Rosyan do cierpkich skarg na wstyd, jaki im przynoszą. Zaprzeczyć jednak musimy twierdzeniu, że hr. Szuwałow zachowywał rezerwę. Pewna rezerwa rzeczywiście była, ale nie przekraczała ona granic wynikających z położenia rzeczy: jako nowy zwierzchnik, musiał hrabia pierwej się przypatrywać i studyować rzeczy, zanim ze znajomością ich mógłby się wziąć do kierownictwa. Ale oto pomocnika znalazł sobie w osobie p. Pietrowa aż w Charkowie, a pożegnał się z baronem Medemem; poczynił także kilka innych zmian, a wreszcie przerobił własnym a dużym kosztem swoje mieszkanie w Zamku, co bynajmniej nie dowodzi, iż „od początku wiedział, że krótko zabawi w Warszawie“ i będzie tylko niejako przejściem od Gurki w czerwonej koszuli do wielkiego księcia z gałązką oliwną w ręku. Tę jednak pogłoskę zapisujemy, nie czyniąc jej zasadniczych zarzutów.

*) „Narodniczestwo“ oznacza przesadną miłość wszystkiego co jest rodzime rosyjskie, więc nietylko ziemi, historyi i języka, ale także narodowego stroju, sposobu życia, obyczai, mebli — nawet takich drobiazgów, jak sposobu czesania włosów i tak dalej. Owszem w cenieniu tych drobiazgów bardziej niż w kochaniu głównych rzeczy występuje „narodniczestwo“ i przepisuje przytem uważać z góry, że wszystko rosyjskie jest nierównie lepsze od europejskich produktów tej samej kategoryi.

Kończymy niniejszą wiązankę naszą własną wiadomością, otrzymaną z Petersburga, a dotyczącą kwestyi językowej. Jak wiadomo, Gurko kazał składać w kościołach homagialną przysięgę po rosyjsku i w tym języku odczytać manifest o wstąpieniu na tron Mikołaja II. Duchowieństwo katolickie w wielu miejscowościach oparło się temu. Biskup sejneński podobno nakazał proboszczom ustnie dokonać tak ważnego aktu w ojczystym języku ludności, więc po polsku, albo litewsku, a biskup lubelski okólnikiem nakazał dziekanom odczytać manifest i odebrać przysięgę po polsku. Kiedy Gurko wyjechał, a hr. Szuwałow jeszcze nie przyjechał, wielkorządztwo sprawował baron Medem i on-to zażądał, aby odpowiedniem rozporządzeniem raz na zawsze zdecydowano, że wszelkie akta rządowe powinny odbywać się w kościołach po rosyjsku. Otóż teraz oddano tę sprawę na rozpatrzenie senatu, który może zechce mieć na względzie nieszkodliwe nikomu nasze prawa.

Zacięta walka, która od stycznia trwała w Grecyi między dwoma mężami stanu, dzierżącymi tam na przemian ster państwa, między Trikupisem a Delyannisem, skończyła się w ostatnią niedzielę bitwą wyborczą, w której Delyannis odniósł świetne zwycięstwo, a Trikupis i sam upadł i pociągnął za sobą cały swój obóz, z którego pozostało tylko szesnastu deputowanych. Delyannis rozporządza w nowej izbie 140 głosami, a ponieważ ona cała składa się z 210ciu posłów, przeto przyszły szef gabinetu jest zupełnym panem sytuacyi. Trikupis jest to ten zuchwały pan, który wbrew przyjętym przez Grecyę obowiązaniom obciął procenta od zagranicznego długu, odebrał na skarb dochody, z których miano pokrywać te procenta, wreszcie przeprowadził w izbie uchwałę, że Grecya wtedy będzie płaciła obcym finansistom procenta, gdy ureguluje swe finanse. Miało to fatalny skutek dla mnóstwa ludzi w całej Europie, bo greckie papiery znajdowały się nie w kasach wielkich bankierów, ale u ludzi zbijających grosz do grosza, aby kupić jakiś procentujący się papier. Wszyscy oni dużo stracili, bo greckie walory ogromnie spadły. Rozruch się zrobił w całej Europie, w parlamentach wzywano rządy, aby broniły interesów swych obywateli, potworzyły się syndykaty w Berlinie, Paryżu i Londynie. Wówczas w parlamencie greckim zaczęły się straszne sceny między większością Trikupisa a mniejszością Delyannisa, deputowani bili się w izbie i przed budynkiem parlamentu, ludność zaś brała stronę tych i owych, stosownie do chwilowego humoru. Nareszcie król 23go stycznia powołał urzędniczy gabinet pod kierunkiem innego Delyannisa, który załatwiwszy bieżące sprawy, rozwiązał izbę. Zaczął się peryod gwałtownej agitacyi wyborczej, a potem i same wybory, które są bezwzględnem potępieniem finansowych konceptów Trikupisa, — jeżeli naturalnie, w kraju tak słabo rozwiniętym politycznie, jak Grecya, głosowanie może być uważane za wyraz politycznej, czy jakiejkolwiek myśli narodu. Rządowego nacisku wcale nie było, co widać już z tego, że najbardziej rządowych zwolenników, stojących pod kierunkiem Rallisa, przeszło tylko dwudziestu, a neutralnych dwudziestu sześciu. Ale za to była dzika walka Trikupistów z Delyannistami i tu oczywiście kto dotkliwszych argumentów używał, ten zdobył arenę. Jakkolwiek zresztą tam było, kredytorowie Grecyi w Europie mają teraz nadzieję, że pieniądze ich nie przepadną.

Fruktyfikacya poety.

Poeta Światopełk Czech został więc in optima forma ogłoszony kandydatem na posła do Rady państwa w okręgu karlińskim. Na zebraniu wyborców w Czeskim Brodzie p. Edward Gregr solennie obwieścił kandydaturę „sławnego piewcy „Pieśni Otroka“. Samo oburzenie, „jakie ta kandydatura wywołała w kołach staroczeskich i klerykalnych“, zdaniem p. Gregra dostatecznie dowodzi jej pożyteczności. Z książki Czecha odezwał się wielki, pełen zapału hymn wolności, trzasnął bicz na ciemiężycieli“. Czyż dziś można znaleść dzielniejszego apostoła wolności nad tego, który przemówił w „Pieśniach niewolnika“? Mówca wskazuje na przykład Tyrteusza i przypomina, że Wiktor Hugo, Bjoernson, Lamartine, Disraeli byli nietylko wielkimi pisarzami, ale także znakomitymi mężami stanu! („Oh, la, la“! — powiedziałby Francuz na to porównanie z Swiatop. Czechem Wiktora Hugo albo Lamartina, którzy zresztą nie byli wcale znakomitymi mężami stanu). Zresztą „kandydatura Czecha ma wielkie znaczenie jako demonstracya i protest przeciwko panującemu systemowi“.

Zachodzi tylko pytanie, czy poeta, który obecnie przebywa we Włoszech, zechce odegrać bierną rolę w demonstracyi? Kiedy przed niedawnym czasem młodoczesi przeparli w Radzie miejskiej Pragi, aby Czechowi nadać obywatelstwo honorowe, poeta nie przyjął tego odznaczenia — demonstracyjnego. Zważywszy, że przed 4 laty p. Światopełk Czech przyjął stypendyum rządowe, trudno też przypuścić, aby istotnie „panujący system“ uważał za tak z gruntu zdrożny i aby identyfikował bardzo przyjemne położenie Czechów pod panowaniem austryackiem z troskami swych murzynów-niewolników!

Książeczka która narobiła tyle wrzawy i której poeta zawdzięcza kandydaturę na posła, obejmuje 78 stron małego formatu, ale treść, drukowana z widocznem marnotrawstwem papieru, zmieściłaby się wygodnie na dwóch arkuszach. Mamy przed sobą wydanie 21-sze, co na stosunki czeskie oznacza nadzwyczajny sukces — księgarski! Reklama więc polityczna dopisała. Przypisać „Pieśniom Otroka“ jakąś wartość poetyczną byłoby przesadą. Są to rymowane aforyzmy tego rodzaju:

„Byliśmy wolnymi ludźmi, należała nam ta ziemia, dla siebie oraliśmy i siali, strzegli naszych łanów przeciwko wszystkim, zwycięzko walczyliśmy w obronie naszego mienia i naszego honoru.

„Mieliśmy własną wolę, własne dostatki, mieliśmy cześć, zanim obłęd naszych myśli i nasze winy dosięgła kara, zanim w proch sławę naszą zdruzgotała cudza pieśń.

„Jesteśmy niewolnikami, każda ręka może zabrać to, co mamy, naigrawać się z naszej czci; jesteśmy gromadką w jarzmie biczem smaganą dla cudzej korzyści od rana do nocy“... (str. 11—12).

Aby w podobnych skargach niewolników dopatrywać się analogii z położeniem Czechów, na to trzeba mieć spaczony umysł, albo też w tendencyjności nie znać żadnych granic.

Światopełk Czech, urodzony r. 1846, reporter dzienników praskich z sali sądowej, obecnie spółwydawca młodoczeskiego czasopisma *Kwety*, pomiędzy młodszymi pisarzami czeskimi górował zawsze naturalizmem i pewnym szorstkim radykalizmem, który go kwalifikuje zupełnie na nadwornego poetę stronnictwa młodoczeskiego. Główny jego poemat „Václaw z Mihalowic“ (r. 1880) w najdrastyczniejszych barwach opisuje losy młodzieńcze syna ściętego r. 1621 powstańca, zabranego przez Jezuitów na wychowanie i strącającego nakoniec jednego z kolegów z chóru kościoła — w scenie strasznej, ale nie tą grozą, którą przejmuje prawdziwa poezya, lecz raczej nieestetycznym Zolizmem. Także jego „Adamici“ i liczne powieści w prozie, noszą na sobie cechę szorstkiego realizmu, zbliżonego często do prądów socyalistycznych. Jakoż także „pieśni niewolnika“ pierwotnie ukazały się w kalendarzyku socyalistycznym. Jeżeli Vrchlicki czaruje formą swych wierszy, to przeciwnie Czech na pewne koła działa silnie zaciętym radykalizmem, ale nie może właściwie być zaliczony do rzędu poetów, o ile poezya choćby groźne ideały ubierać powinna w piękną formę.

Widocznie młodoczesi znajdują się już w wielkim ambarasie, skoro nie umieli się zdobyć na poważniejszą demonstracyę, jak ogłoszenie kandydatury poselskiej piewcy „pieśni Otroka“.

Korespondencye.

Berlin 28 kwietnia.

Parlament i sejm pruski otwarto już po feryach wielkanocnych. Obrady, które nie budzą zbyt wielkiego zainteresowania ani wśród publiczności ani wśród samych posłów, rozpoczęły się przy przerażających pustkach w sali posiedzeń. Na te pustki złożyło się kilkanaście powodów: rolników, piastujących mandaty poselskie, powstrzymały opóźnione w tym roku roboty wiosenne; przemysłowców i rękodzielników zajęcia zawodowe, deputowanych z innych państw niemieckich prace przygotowawcze sejmów rzeszy, wszystkich wreszcie brak na porządku obrad cokolwiek ważniejszego materyału. Ogólny interes zwraca się do ustawy antiwywrotowej, która dopiero obudzi parlament z apatycznego stanu. Losy tego projektu z każdym dniem stają się niepewniejszymi, chociaż pogłoski, jakoby rząd nosił się z myślą zupełnego wycofania go, ucichły po kategorycznem zaprzeczeniu *Reichsanzeigera*. To tylko jest faktem, że projekt ten dzisiaj nikomu już nie jest na rękę. Najpierw tedy w oczach najgorliwszych zwolenników praw wyjątkowych, to jest w oczach narodowoliberałów, stracił na uroku wskutek licznych poprawek, przeprowadzonych w komisyi przez centrum, albowiem — jak już donosiłem — w pierwotnej redakcyi projekt zwracał się wyłącznie przeciw anarchii i socyalizmowi, a w nowej zwraca się także przeciw bezwyznaniowym narodowoliberalnym profesorom i literatom niemieckim. Powiadają, że centrum, które z góry było przeciwne projektowi rządowemu, umyślnie przerobiło go w komisyi tak, aby go uczynić niemożliwym w oczach większości parlamentarnej. Ponieważ zaś i w pierwotnem opracowaniu nie może już projekt liczyć na zwycięstwo przy takim składzie parlamentu, jaki jest dzisiaj, przeto cała akcya wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie pogrzebaną.

Wyciągać z tej sytuacyi wnioski o jakimkolwiek groźnym zatargu między parlamentem a rządem byłoby mojem zdaniem stanowczo przedwcześnie. Wprawdzie bowiem w pruskiej izbie panów i w prasie tutejszej odzywały się sporadyczne głosy, doradzające rządowi zamach stanu, zniesienie powszechnego głosowania i przedłożenie swego projektu parlamentowi, wybranemu na podstawie innego systemu wyborczego; ale nie zanosi się wcale na to, by rządy związkowe zastosowały się do tych wskazówek dość zresztą ryzykownych. Powszechne głosowanie przeszło już w krew i kości niższych warstw społecznych; zniesienie więc, a nawet ograniczenie go powiększyłoby ogromnie liczbę malkontentów, co nie leży wcale w interesie rządu.

Przedewszystkiem zaś mało skłonnym do robienia ryzykownych kroków jest złamany wiekiem obecny kanclerz niemiecki. Wprawdzie ciągle obiegają uporczywe pogłoski o bliskiem ustąpieniu ks. Hohenlohego ze stanowiska premiera niemieckiego gabinetu, ale do tych, bezustannie powtarzających się wieści, nie ma żadnej racyi przypisywać zbyt wielkiej

---

Czwarty i piąty wieczór

nad Lemanem.

Przed rokiem zdaliśmy sprawę na tem miejscu z niezwykłego zakroju studyów pojawiających się w *Przeglądzie Powszechnym* z pod pióra ks. M. Morawskiego, pod tytułem „Wieczory nad Lemanem“. Było ich wtedy dopiero dwa: o kwestyi religijnej w teraźniejszych czasach, i o stosunku nauk dzisiejszych do religii. W krótce potem okazał się trzeci „Wieczór“, jeszcze piękniejszy od poprzedzających, o żywotnej kwestyi zła i cierpienia w ludzkości. Te rozprawy przygotowywały poniekąd teren, uchylając przeszkody do chrystyanizmu. W zeszycie w grudniu i w lutym przyszły „Wieczory“ o samym chrystyanizmie i o osobie Chrystusa.

Tematy to znane — a obrabiane już nieraz przez najwybitniejszych apologetów różnych czasów i narodowości. Zdawało się, że po tylokrotnem opracowaniu tych rzeczy z najrozmaitszych punktów widzenia, trudno będzie autorowi powiedzieć coś nowego, coś prawdziwie oryginalnego w tej materyi. Tymczasem czytając te dyalogi doznajemy niespodziewanego zadowolnienia i przekonywamy się ze zdumieniem, żeśmy się jeszcze z czemś podobnem w żadnej literaturze nie spotkali.

Wyróżnia ks. Morawskiego to, że przedmiot duchowo całkowicie przetrawił i opanował, że więc zabierając się do pisania nie zostawia najpoważniejszych zarzutów na sam koniec, jak się to najczęściej robi, ale je właśnie na pierwszy plan wysuwa — co więcej, że z nich to wytwarza sobie nowe tło dla całości, na którem dopiero wyszywa i haftuje perły wzniosłych prawdziwie a głębokich myśli.

Przekonamy się o tem niewątpliwie i zrozumiemy to najlepiej, przypatrzywszy się zasadniczemu rusztowaniu tych dyalogów.

Od jakiegoś czasu metoda porównawczo-ewolucyjna przeniknęła na wskróś nietylko nauki przyrodnicze ale wszystkie inne gałęzie wiedzy ludzkiej. Etnologia, filologia, filozofia w najrozmaitszych swoich odłamach posługują się dzisiaj prawie wyłącznie ową metodą. Nie dosyć na tem. Metoda ta przeniosła się również do badań religijnych. I dzisiaj mamy osobną porównawczą naukę religii. Nowa ta nauka badając najrozmaitsze wierzenia religijne dzikich i cywilizowanych, żyjących i gruzami przywalonych ludów, zestawia je i grupuje, wykrywa i śledzi wzajemne pokrewieństwa — i tak usiłuje dotrzeć do właściwej genezy religii. Otóż z tej nauki wynikałoby, takby przynajmniej chcieli pozytywni ewolucyoniści, że w pochodzie ludzkości na ziemskiem poniżu panuje ścisła ciągłość i jednolitość rozwoju religijnego, że chrystyanizm jest jednorodny, homologiczny, jakby się przyrodnik wyraził, z innemi religiami, ponieważ wszystko, co jest w chrystyanizmie, jest też w pewnym stopniu, w nieco odmiennej formie w innych religiach — że więc chrystyanizm nie może tworzyć żadnego wyłomu w łańcuchu rozwojowym religii, ale ze wspólnego z innemi religiami płynie źródła i początku.

Dla umysłu filozoficznego, lubiącego zawsze i wszędzie szukać i dopatrywać jakiejś łączni wspólnej i jedni, może to być trudność wcale poważna zwłaszcza w naszych czasach, kiedy wszystkie niemal nauki jakby spiknęły się na to, by ostatecznie zawinąć do jakiegoś monizmu.

Co robi autor „Wieczorów“ z tą trudnością? Nie wzdraga się ani nie składa broni przed nią — owszem wyzyskiwa ją w znakomity sposób. Ona to bowiem sprawia właśnie oryginalność dyalogu i na jej tle dopiero roztaczają się w przecudnym odblasku prawdziwość, podniosłość i boskość chrystyanizmu.

Przypatrzmy się nieco temu pochodowi myśli. Nasamprzód wykazuje autor, że właśnie nauka porównawcza religii dochodzi na wszystkich punktach do rezultatu sprzeciwiającego się wprost zachciankom pozytywistów; ona stwierdza raz po raz, że w naturalnym rozwoju religii nie ma nigdzie właściwej ewolucyi postępowej, ale rozwój odbywa się wstecznie; ona znajduje i odkrywa w najgłębszych pokładach myśli ludzkiej monoteizm nie wielobóstwo, a najstarsze zabytki egipskie, chaldejskie i chińskie dostarczają w tej mierze najoczywistszych świadectw. Nowa zatem nauka konstatuje wielkiej doniosłości fakt, fakt dziwny ale prawdziwy, że ludzkość w religii szła w ogóle odwrotnie; z czego logicznie wynika najpierw, że ludzkość z siebie nie jest zdolną do wytworzenia religii, jak przemysłu, sztuki i nauki, — a następnie, że chrystyanizm jest z góry.

Czyżby więc chrystyanizm w rozwoju ludzkości tworzył wyłom z ogólnych praw świata? Autor odpowiada, że stanowczo nie — a trzeba przyznać, że przeciwstawiając swoje prawdziwie szerokie pojmowanie rzeczy okrutnie ciasnej metafizyce przeciwników, uzasadnia je bardzo głęboko a jednocześnie nadzwyczaj przystępnie.

Jeżeli chrystyanizm jest z góry — to musi między nim a innemi religiami wystąpić zasadnicza, istotna różnica; tymczasem nauka porównawcza konstatuje tyle podobieństw. Otóż ks. Morawski zaznacza, że taka różnica faktycznie jest, że ona występuje tem wyraźniej im głębiej się rzecz bada. I tę różnicę szkicuje autor króciutko, a szkicuje nie wchodząc właściwie w samą wewnętrzną treść chrystyanizmu, jeno przedstawia czytelnikom jakby roztoczenie się chrystyanizmu pośród historyi ludzkości. Z tego zaś roztoczenia wyłania się wniosek oczywisty, iż sam pierwiastek życiowy chrystyanizmu jest czemś *sui generis*, innego gatunku jak pierwiastek innych religii. Mimo tę jednak istotną różnicę chrystyanizm posiada pewne podobieństwa do innych religii. Prawda, że bardzo często podobieństwa owe są pozorne i rzekome, nieraz bardzo naciągane — są przecież i rzeczywiste analogie. Skąd one pochodzą? Odpowiedź na to pytanie daje właśnie autorowi sposobność do postawienia i rozwinięcia najpiękniejszego może dowodu za prawdziwością chrystyanizmu. Nić jego przewodnia jest następująca. Jeżeli Bóg chciał ludziom dać religię z góry — to pewnie stworzył serca i umysły odpowiednie do religii, którą im dać zamierzył. Oczywista rzecz, że między taką religią z góry daną a potrzebami i aspiracyami duszy ludzkiej z dołu, znajdzie się pewna kongruencya, jakieś przystawanie. A więc póki ta dusza nie otrzyma lub nie odnajdzie tej boskiej religii, póty wydobywać z siebie będzie rozmaite pseudoreligie, które wynikając z tych samych potrzeb i dążeń niezaspokojonych, muszą mieć z religią prawdziwą wiele punktów stycznych i podobieństwa. I te podobieństwa właśnie nietylko chrystyanizmu nie poniżają, ale owszem przemawiają jak najbardziej za tem, że chrystyanizm jest religią absolutną. One to bowiem uwydatniają szczególną komprehenzywność chrystyanizmu, zasadzającą się na tem, że chrystyanizm nie jest zlepkiem jakimś, ale całością jednolitą i doskonałą, mieszczącą w sobie wszystko, co jest szlachetnego wśród piasku i błota ludzkich religii, że jest kresem, ku któremu one się widocznie zapędzają, nie dosięgając go nigdy. Co więcej — nawet wszystkie najdziwaczniejsze zboczenia starych i tegoczesnych pseudoreligii potwierdzają ten szczególny charakter chrystyanizmu, bo w gruncie rzeczy są one tylko wyrazem głuchego przeczucia i jakiejś dziwnej tęsknoty do prawd i tajemnic chrześcijańskich.

A z tego wszystkiego wypływa najwidoczniej, że chrystyanizm jeden przystaje całkowicie do duszy ludzkiej, co znowu tłómaczy najprościej i najrdzenniej jego prawdziwą uniwersalność, która dzisiaj jeszcze jest w wielkiej części potencyalną, lecz spodziewać się każe, że kiedyś stanie się aktualną.

Boskości atoli chrystyanizmu nic tak wspaniale i tak przekonywująco nie uwydatnia, jak sama cudna postać jego Założyciela. Słusznie też osoba Chrystusa stanowi treść następnego „Wieczoru“. Jest to śliczny obraz, na który złożyły się harmonijnie klasyczny artyzm i głęboka erudycya filozoficzno-teologiczna autora. Czytelnicy wdzięczni nam będą że po dokładną treść odeślemy ich do oryginału, a na tem miejscu zaznaczymy tylko kilka wybitniejszych myśli przewodnich.

Weszło dzisiaj w modę jakąś: pięknie, podniośle się wyrażać o Chrystusie. Renaniści, tołstoiści, wszyscy neochrześcijanie dzisiejsi mó-

wagi. Ks. Hohenlohe, który osobiście nie angażuje się w walkę stronnictw, a publiczne swe występy zarówno w parlamencie jak w sejmie ogranicza na odczytywaniu orędzi, przypominających uroczystą swą formą mowy tronowe, jest zupełnie zadowolniony ze swego stanowiska i posiada, przynajmniej w tej chwili, zupełne zaufanie cesarza. Częste zaś ataki niektórych dzienników na „niedołężne prowadzenie interesów państwa“, mało go niepokoją, bo książę wie, że nie było dotąd wypadku w Niemczech, aby opozycyjna prasa obaliła ministra.

Zbliża się termin uroczystego otwarcia kanału między morzem północnem i bałtyckiem. Aby dziennikom ułatwić jak najdokładniejszy opis tego otwarcia, minister spraw wewnętrznych Köller i sekretarz stanu zaprosili 20 redaktorów głównych pism berlińskich i reprezentantów większych pism zamiejscowych na konferencyę w sprawie udziału prasy w tym akcie. Nadto w czasie uroczystości otwarcia, osobny parowiec będzie oddany do głównej dyspozycyi prasy, tak w czasie ćwiczeń wojennych statków na pełnem morzu, jak w czasie wielkiego przeglądu floty. Na wezwanie ministra Koellera wybrali dziennikarze komitet który będzie udzielał rządowi wskazówek co do dopuszczenia zagranicznych korespondentów do udziału. Program uroczystości już ułożony. Rozpocznie się ona 17 czerwca w Hamburgu przejażdżką po Elbie, poczem odbędzie się bankiet na cześć cesarza i jego zagranicznych gości, wydany przez miasto. 18-go o g. 3 rano pod przewodnictwem cesarskiego yachtu „Hohenzollern“ przepłyną goście nowy kanał. Zakończy wielki bal marynarzy na 3.000 osób i drugi bal dla gości. Bal dla marynarzy będzie czemś jedynem w swoim rodzaju: samych oficerów marynarki stanie na sali okrągły tysiąc.

Przytoczę trochę dat statystycznych z ogromnej książki o uniwersytetach, ogłoszonej przez pruskie biuro statystyczne. W r. 1891 utrzymanie wszystkich uniwersytetów niemieckich wyniosło około 20,000.000 marek, z czego połowę pochłonęły uniwersytety pruskie. Na wszystkich uniwersytetach niemieckich uczy się 27000 studentów, a wykłada 2300 profesorów. Najsilniejsza frekwencya jest w Niemczech na medycynie, najsłabsza na teologii. Pod względem narodowości dzielili się studenci na 25.000 poddanych niemieckich, a niespełna 2.000 cudzoziemców, nawet z Hiszpanii, z Ameryki, Azyi i Afryki.

Do wystawy przemysłowej, która odbędzie się za rok, przygotowują się Berlińczycy dość raźno. Powstał projekt wzniesienia na placu wystawy olbrzymiego gmachu teatralnego, w którym odegrany będzie cykl dramatów, przedstawiających najwybitniejsze chwile z historyi Niemiec. Myśl tę rzucił cesarz. Teatr taki, prócz bezpośredniego celu, tj. urozmaicenia wystawy, ma także przyczynić się do podniesienia upadającej miejscowej produkcyi dramatycznej, która nie może wytrzymać konkurencyi z literaturą francuską i jest przez nią spchaną na drugi plan. Istotnie literatura francuska panuje prawie samowładnie w teatrach tutejszych, gdy bowiem oryginalne utwory nawet autorów, posiadających uznaną markę, po kilku przedstawieniach schodzą z afisza, „Madame sans Gêne“ grał teatr Lesynga 200 razy w przeciągu niespełna dwóch sezonów. Ponieważ każda szanująca się wystawa, od czasu wieży Eiffla, musi mieć coś, co jeszcze nie było, przeto i Berlin, nie chcąc być gorszym od innych, postanowił wymyśleć jakąś oryginalną nowość. Bardzo charakterystyczne, że pomysłowość niemiecka wysiliła się w kierunku restauracyjnym, widocznie jest to teren, na którym się najswobodniej obraca. Wymyślono tedy ruchomą restauracyę, kręcącą się około osi olbrzymiego karuselu. Będzie to wielka okrągła sala o 3 piętrach. W samym środku zmieści się restauracya, około której, jako około osi, obracać się będą tarasy tak wolno, aby można było swobodnie wchodzić i wychodzić. Tarasy będą się obracać w przeciwnych kierunkach, skutkiem czego każdy z gości, co 2 minuty, dostanie innego sąsiada przy najbliższym stoliku i w przeciągu pół godziny będzie mógł zlustrować całą restauracyę. Taka będzie berlińska „wieża Eiffel“ wystawy przemysłowej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 3 maja.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie zawiadomił Radę, iż gmina otrzymała już przyznany jej na zeszłorocznej wystawie krajowej dyplom honorowy za wystawę planów budynków i urządzeń miejskich, oraz złoty medal rządowy udzielony zarządowi dóbr miejskich. Następnie odpowiedział na wniesioną na poprzedniem posiedzeniu przez r. prof. Soleskiego interpelacyę w sprawie nauczycieli szkół lwowskich. Owóż oświadczył, że natychmiast zwołał posiedzenie miejskiej Rady szkolnej okręgowej, która sprawę poruszoną przez prof. Soleskiego dokładnie zbada. Na przyszłem posiedzeniu zda p. prezydent wyczerpującą relacyę.

P. r. Michalski przedłożył petycyę korporacyi rzeźników i masarzy, którzy skarżą się na nieprawidłowości dziejące się na targach lwowskich i upraszają magistrat, aby od czasu do czasu zwoływał ankietę targową, któraby mogła magistrat i biuro targowe poinformować o niejednej sprawie. Petycya ta będzie regulaminowo traktowaną.

Przystąpiono do porządku dziennego. R. dr. Sielski zdawał sprawę z aktu kolaudacyi budowy baraków epidemicznych na Janowskiem i wykazywał, że baraki te zupełnie nie odpowiadają wymaganiom i potrzebują wielu adaptacyi. Rada uchwaliła adaptacye te przeprowadzić. Baraki te kosztowały 32.672 zł.; koszta adaptacyi zaś wyniosą około 10.000 zł. Dyrekcyi szkoły dla sług udzielono subwencyi w kwocie 73 ct. 15 ct. na pokrycie kosztów udziału w wystawie krajowej. Na wniosek p. Rutkowskiego uchwalono zamówić u p. Baranowskiego 17.840 metr. sześciennych pienków porfirowych na brukowanie ulic miejskich po cenie 3 zł. za metr sześcienny. Ulicę Garncarską uchwalono nazwać ulicą Maurycego Mochnackiego. P. r. Walichiewicz uczynił wniosek, aby ulicę Blacharską nazwano ulicą Ludwika Nabielaka. Rada uchwaliła wniosek ten traktować regulaminowo.

W dalszym ciągu przedłożył p. Tyniecki projekt nazwania nowych ulic, ale po długiej dyskusyi uchwalono sprawę tę odesłać do osobnej komisyi i polecić magistratowi, aby propozycye nazw nowych ulic wylitografował i rozdał między radnych, by oni wiedzieli, którym właściwie ulicom mają nadać nazwy. Podczas dyskusyi kilku mówców żądało, aby Rada nie zmieniała historycznych nazw starych ulic.

P. Jonasz żądał, aby jedną z ulic koło placu wystawy nazwano „ulicą wystawy z roku 1894“, p. r. Bardasz żądał zmiany nazwy ulicy Kaleczej, która ją nosi chyba dlatego, iż jest tak stromą, że się ludzie na niej kaleczą. Do komisyi, która ma się zająć nadaniem nazw ulicom, mają sekcye delegować po 2 członków. Na tem obrady zakończono.

Listy z Wiednia.

(*Z teatrów.*)

Niedawno p. Teodor de Wyzewa (Wyżewski), dość znany krytyk francuski, ogłosił u Perrina w Paryżu obszerne sprawozdanie ze swojej podróży po Niemczech i niemieckich krajach Austryi (Chez les Allemands. L'art et les moeurs). Autor dochodzi do rozpaczliwych konkluzyi o stanie dzisiejszym umysłowego życia w Niemczech. Niemcy nie posiadają najmniejszej oryginalności ani w malarstwie, ani w architekturze, ani w poezyi ani we filozofii. Niemieckie stolice Berlin i Wiedeń są to zdaniem jego nędzne, pogardy godne targi olbrzymie, gdzie się resztki dobrych własności narodu psują i paczą. Niemiec jest z natury swojej ociężały, pochopny do służalstwa, brutalny w swej zmysłowości, a niezdolny odczuć delikatnych barw i tonów Od czasów reformacyi w Niemczech wszystko się zatarło, co jakąkolwiek posiadało oryginalność. Niemiecka poezya klasyczna jest kopią włoskiej i greckiej (a o angielskiej i francuskiej zapomniał p. Wyzewa) a niemiecka filozofia od Kanta do Schopenhauera żyje duchem angielskiego myśliciela Humego.

Sąd ten jest w szczegółach zapewne przesadny, w całości jednak bardzo słuszny. Nie ma chełpliwszego, a w rzeczy samej mniej oryginalności i prawdziwego geniuszu posiadającego szczepu, jak niemiecki.

Śmieszni wprost w narzucaniu swej kultury rzemieślniczą zdobytej pracą mniejszym narodom, zwłaszcza słowiańskim, Niemcy nigdy nie umieli i nie umieją dotychczas uznać ani własnych wielkich talentów, ani tem bardziej obcych. W żadnem społeczeństwie małpowanie i wychwalanie wielkości na wiarę w słowa dowcipkującego jakiegoś publicysty, albo kliki publicystów związanej wzajemnemi usługami, nie przybrało takich rozmiarów, jak w północno-niemieckiem. Silenie się na oryginalność nie pomaga—dzisiejsza literatura w Niemczech jest tylko nędzną łataniną wedle wzorów rosyjskich, francuskich i skandynawskich, niemiecka muzyka dostała się pod panowanie włoskich werystów, niemieccy secesyoniści na różnych wystawach obrazów, to niemowlęcej nieudolności przedrzeźniacze francuskich wzorów.

W całym sezonie tu jeden utwór lichy goni drugi. „Deutsches Volkstheater“ co 8 dni wystawia nowość. Ibsen i Fulda, Schönthan i Kleist, stary, wielki Kleist, Leon i Waldberg i inni znani i uznani, tolerowani i zwalczani dostarczać muszą materyału tej najżarłoczniejszej ze scen wiedeńskich, która z niebywałą szybkością przetrawia tragedye i farse, arcydzieła i ramoty. Dyrekcya urządziła się znakomicie: aktorki w tym teatrze rzadko chorują, nawet influenca, która tyle szkody narobiła gdzieindziej, przeszła tu bez wielkiego wpływu ujemnego, sufler zawsze jest zdrów i dobre ma piersi, tak, że go i na scenie i na galeryach słychać, co jest rzeczą jeszcze ważniejszą. Pani Odilon, która wyszedłszy za Girardiego, nie przestaje mimo to udawać młodej dziewczyny, zawsze jeszcze znajduje wielbicieli, a o Giampietra i Kuczerę toczą się spory poważne, kto z nich jest sympatyczniejszy na scenie. Za to o jakimś wpływie na produkcyę literacką, który wieszczono niegdyś temu teatrowi i mowy być nie może. Nawet pani Langkammer, która tu debiutowała ze swoim dramatem „Upadli aniołowie“ i wielkie zdobyła powodzenie (pod pseudonimem Ryszarda Nordmanna), drugi swój utwór oddała teatrowi „Rajmunda“, gdzie mąż jej jest aktorem i reżyserem. Co prawda, „Deutsches Volkstheater“ nie wiele stracił na tem, że tej sztuki („Nadliczbowi“) nie wystawił.

Jest to szereg luźnych scen, przedstawiających podupadłą rodzinę, której członkowie nie mogą się wybić z nędzy i po części staczają się w rynsztok, po części stają się eleganckimi oszustami. Jeden tylko ze synów rodziny jest uczciwym i zarazem — po wielu zawodach — na szczęśliwej drodze zdobycia uznania. I ten uczciwy popiera swego brata, zbankrutowanego oszusta i zasłania go przed karą słuszną. Ponieważ zbiera się nieraz na płacz poczciwym widzom przed tym czułostkowym dramatem, więc mimo to, że i krytyka nad nim potrosze płakała, utrzymał się on i zapełniał kasę teatru Rajmunda w kilkudziesięciu już wieczorach.

Prawdziwie przysłużył się publiczności „Deutsches Volkstheater“ przypomnieniem jej znakomitego utworu Kleista: „Käthchen von Heilbronn“. Osiemdziesiąt i pięć lat minęło od pierwszego wystawienia tego dramatu. Historya jego stara i rzewna, zwycięstwa prostej i kochającej dziewczyny nad kokietką bez serca, utrzymać się dziś mogłaby na scenie tylko dzięki nadzwyczajnej zdolności aktorów, umiejących odsłonić głębię całą charakterystyki postaci poszczególnych i rzadką piękność dyalogu. Kleist był pierwszym i jedynym może dotychczas poetą w Niemczech, który najdrobniejsze nastroje duszy chwytać i odmalować potrafił w dramatach.

Przed wielu już laty odczytując jego „Familię Schroffenstein“ z mistrzowskiemi scenami miłosnemi w ostatnim akcie, odebrałem wrażenie, jakbym spotkał się nagle z utworem zupełnie nowoczesnym, zupełnie liczącym się z nerwowością dzisiejszego czytelnika i słuchacza a pisanym przez starego mistrza, co ma własny swój język, własną melodyę wiersza. Jest jednak wiele brutalnego w dziełach tego poety. Był to człowiek, co zdolny był bardzo kochać ale i nie mniej nienawidzieć. W szesnastym roku bierze udział w kampanii pułku gwardyi pruskiej przeciw Francyi (1793), potem w podróżach, które go dwa razy na dłuższy czas zawiodły do Paryża, traci małą swą ojcowiznę, z posady swej w ministerstwie finansów usunąć się musi po klęsce pod Jeną, nadto dostaje się do niewoli pod zarzutem, że należy do ochotników korpusu Schilla, walczącego przeciw Napoleonowi, i kilka miesięcy odsiedzieć musi w Chalons; wydawnictwo pisma w Dreznie nie udaje się z powodu nowej wojny Austryi z Francuzami, ta wojna niweczy także jego nadzieje zostawia dyrektorem wiedeńskiego teatru i wydawania pisma w obronie niemieckiej samodzielności; znużony, rozpaczając o swej zdolności po zimnem przyjęciu, jakie znalazły jego utwory, jedzie z Pragi do Berlina; tu przyjaźni się z panią Henryką Vogel, która nieuleczalną dotknięta chorobą wymogła na nim, że wspólnie z nią życie sobie odbierze. Skłonny do egzaltacyi poeta, choć się w Henryce Vogel nie kochał, kończy rachunek ze swojem życiem, pisze swojej siostrze, że życzy jej, aby choć na pół tak spokojną i szczęśliwą się czuła umierając, jak on, potem wyjeżdża do Poczdamu i 21 listopada 1811 wystrzałem w serce zabija swoją przyjaciółkę a następnie siebie. Niedoceniony do dziś, największy obok Schillera dramatyk niemiecki nie miał czasu rozwinąć się i dójść do pełni swego talentu, umarł mając lat 34, a więc w wieku, kiedy poeci tworzący dramaty, dopiero świadomi być zaczynają wszystkich tajemnic sztuki pisania dla sceny. Nienawiść do Francuzów, usprawiedliwiona poniekąd jego życiem pełnem zawodów, dyktowała mu nieraz pomysły wstrętne. W „Walce Arminiusza“, która jest tylko zamaskowanym manifestem, wzywającym do boju z Francuzami, przedstawia salonowców Rzymian, chcących uwodzić kobiety niemieckie i Thusneldę mszczącą się na Varrusie, którego, ujętego zdradnie, rzuca niedźwiedziom na pożarcie. W „Księciu Homburg“ sławi bezwzględne posłuszeństwo i uległość bez granic wobec władzcy pruskiego, gdyż taką tylko karnością ostać się można wobec wrogów. Ale był to człowiek zarazem dumny i miękki, hardy i pełen tkliwości. Zarazem jednak odczuwa, że mu źle zawsze na świecie w jego skórze północnego Niemca i tęskni do wiary żywszej, więcej do serca przemawiającej, niż protestantyzm zimny.

„Nigdy — pisze w jednym liście — nawet przed greckimi ideałami i arcydziełami włoskiemi nie doznawałem takiego wzruszenia, jak w kościele katolickim, w którym największa, najpodnioślejsza muzyka łączy się z innemi sztukami i potężnie porusza serca ludzkie. Ach! nasze nabożeństwo niczem jest w porównaniu. Przemawia ono tylko do zimnego rozumu, katolicka zaś uroczystość do wszystkich stron duszy. W pośrodku, przed ołtarzem, na jego ostatnich schodach klęczał zawsze oddalony od innych jakiś prostak. Jego żadne nie dręczą wątpliwości, on wierzy. Czułem tęskotę nie dającą się opisać: upaść tak obok niego na kolana i płakać! Ach, gdyby tylko kropli zapomnienia — z jakąż rozkoszą stałbym się katolikiem.“

W teatrach innych nie było żadnej uwagi godnej nowości. W teatrze Rajmunda chwilowo wzbudził zainteresowanie dramat Feliksa Filippiego: „Dobroczyńcy ludzkości“ nie tyle umiejętnością układania scen, zakończeń aktów i prowadzenia dyalogu, co samą treścią, przypominającą los nieszczęśliwego cesarza Fryderyka. Fortenbach, lekarz nadworny, orzekł o słabości panującego władcy, że nie jest niebezpieczną. Jego zięć Martius jest innego zdania. Żona własna i teść nakłaniają go, aby przemilczał prawdę, bo i polityczne wchodzą tu w grę czynniki. Jeśli choroba jest nieuczalną, ustanowi się wolnomyślną rejencyę, a tego boją się poplecznicy Fortenbacha. Martius stanowczo opiera się namowom. Śmierć księcia dowodzi słuszności jego zdania i żona, która lekceważyła go sobie, a wierzyła tylko ojcu, staje teraz upokorzona przed mężem.

Teatr Karla dostaje się pod dyrekcyę Jaunera i Polliniego z Hamburga i uprawiać będzie, obok operetki i farsy, także dramat poważny, a nawet przez jeden miesiąc corocznie — z siłami z Hamburga sprowadzonemi — operę. W trzeciej dzielnicy stanie nowy teatr. Scen przybywa więc coraz więcej, ale poezyi coraz mniej, a znawstwo sztuki coraz lichsze.

Dr. H.

KRONIKA.

Lwów 3 maja.

Rejterada. Pisma, występujące w obronie pp. Biechońskiego i Sapiehy, nie ustają w rzucaniu się na *Przegląd*. Trójca złożona z *Nowej Reformy*, *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego* zapomniała na chwilę o patryotycznej zabawie rozbijania koalicyi i kopania dołków pod Kołem Polskiem, a zajęła się naszem pismem z gorliwością, świadczącą o namiętnej nienawiści. Jednakże pomimo tej nienawiści, która jak wiadomo jest uczuciem oślepiającem, jest pewna wspólność i zręczna taktyka w walce tych trzech pism, co zdaje się świadczyć, że artykuły ich pisze jedna ręka, a jeżeli nie jedna ręka, to z jednej kuźni one wychodzą; tak są bowiem do siebie podobne i tak samo pełne wyrazów, których się nie używa ani w przyzwoitem towarzystwie, ani wśród ludzi szanujących siebie. Mniejsza jednak o to, do jakiego towarzystwa należy autor czy autorowie tych artykułów. Ważnem jest tylko to, co o rzeczy mówią. Owóż zapisać musimy z przyjemnością fakt, że się cofają. *Dziennik Polski* powiada wręcz, że książę Sapieha tego nie mówił cośmy mu w usta włożyli, że „*Przegląd* przekręcił tendencyę przemowy ks. Sapiehy“. Owoż, znając naszych przeciwników i wiedząc, że w wyborze środków walki są oni bardzo dla siebie wyrozumiali, myśmy przedrukowali z *Gazety Narodowej* słowa Biechońskiego i Sapiehy i dla zamarkowania tego zamknęliśmy ustępy przedrukowane w cudzysłowach. To też *Gazeta Narodowa* wiedząc dobrze, że my od niej zaczerpnęliśmy tekst tych przemówień nie zarzuca nam fałszerstwa, ale inaczej sobie radzi, — omawia mowę p. Biechońskiego i inną jej nadaje myśl. Powiedział on jak wiadomo, że „spełnia obowiązek za innych wielu, którzy chcieliby ale nie wolno im mówić“, „którzy pod groźbą utraty życia i mienia, kamieniem niewoli przygnieceni, milczeć muszą“ etc. etc. Tymczasem *Gazeta Narodowa* powiada dzisiaj, iż p. Biechoński wyraził się tylko, „że także i bracia nasi z za kordonów gdyby im było wolno uczuciom swoim swobodny dać wyraz, przyłączyliby się *zapewne* do hołdu dla prezesa zeszłorocznej Wystawy“.

Między jednem a drugiem jest ogromna różnica, ale ponieważ na korzyść dojrzewania politycznego, więc nie tylko nie bierzemy za złe takiej rejterady, ale bardzo bylibyśmy radzi, gdyby te pisma wpajały we wszystkich namiętnych politycznych mówców w Galicyi, iż nie należy nigdy przemawiać w imieniu naszych braci z za kordonów, bo do tego nikt nie ma mandatu, ale skoro już gwałtem chcą tych nieszczęśliwych braci do swych oratorskich popisów wciągać, to niech używają tego doskonałego zwrotu, że „*zapewne* oni przyłączyliby się, gdyby im było wolno“ etc. Będzie to bowiem już znaczny postęp od tego, jak dzisiaj tromtadraci galicyjscy obchodzą się bez ceremonii z rodakami naszymi z pod zaboru rosyjskiego, a z czasem, gdy dojrzałość polityczna będzie większa i gdy powiększy się zastęp tych, którzy uważają, że uczucie w polityce wychodzi zawsze na niekorzyść tych, którzy się niem popisują; z czasem więc dojdziemy może do tego, że będzie się uważało w Galicyi za grzech obywatelski kompromitować stanowisko naszych rodaków pod zaborem rosyjskim dla zrobienia tutaj jakiejś politycznej demonstracyi.

Ze sfer adwokackich. Dr. Józef Smolka, adwokat we Lwowie, na mocy uchwały Rady dyscyplinarnej lwowskiej Izby adwokackiej, zatwierdzonej orzeczeniem senatu dyscyplinarnego najwyższego Trybunału, został z listy adwokatów wykreślony. Substytutem jego mianowany dr. Wilhelm Holzer.

Konkursa. Sąd powiatowy w Zabłotowie poszukuje dyetaryusza.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska: Odznaczony *usu R. et M.* ks. dr. W. Galand, profesor św. Teologii. Zamianowany ks. J. Skowron, koop. w Jasieniu administratorem w Tyrawie wołoskiej. Przeniesiony jako koop. ks. K. Gessing z Tyrawy wołoskiej do Lutczy. Aplikowany w charakterze koop. ks. St. Bandasiewicz, deficyent czasowy do Jasienia. Konkurs na probostwo w Tyrawie wołoskiej ogłoszony do 15 czerwca b. r. Dyecezya tarnowska: Przeniesieni: ks. Aleksander Wolski z Mszany dolnej do Trzciany, ks. Jan Pałka z Lubziny do Mszany dolnej. Zmarł w Tropiu jako deficyent były proboszcz tej parafii ks. Andrzej Solarczyk, jubilat, w 86 roku życia, w 55 kapłaństwa. Dyecezya krakowska: Mianowani: Szambelanami honor. J. Św. ks. Jan Temple, dziekan bialski i proboszcz w Hałcnowie; ks. Romuald Szwarc, dziekan bolechowicki i prob. w Ruszczy. Dziekanem niepołomickim ks. Wojciech Szczurkowski, proboszcz w Bodzanowie, w miejsce ks. kanonika Ant. Wróbla, który został na własną prośbę od obowiązków dziekana uwolniony. Poddziekanim ks. Jan Krupiński, proboszcz w Niegowici. Notaryuszem ks. Michał Kolor, prob. w Gdowie. Kanoniczną instytucyę na probostwo w Głogoczowie otrzymał ks. Jan Ralski, admin. w Grojcu. Wizytacyę kanoniczną dekanatu bolechowskiego odbędzie Najprzew. Książę-Biskup w następującym porządku: w Mogile 17, w Pleszowie 18, w Ruszczy 19 i 20, w Górze kośc. 21, w Czulicach 22, w Raciborowicach 23 i 24, w Zielonkach 25 i 26, w Giebułtowie 27, w Modlnicy 28 a w Bolechowicach 29 i 30 maja. Rekolekcye ludowe odbywać się będą w parafiach dekanatu żywieckiego: pod przewodnictwem OO. Jezuitów w Wilkowicach od 18 do 26 maja, w Łodygowicach od 1 do 15 czerwca, w Mikuszowicach od 22 do 30 czerwca. Pod przewodnictwem OO. Redemptorystów: w Cięcinie od 22 do 31 maja, w Milówce od 1 do 14 czerwca, w Żywcu od 15 do 29 czerwca. Pod przewodnictwem OO. Franciszkanów: w Szczyrku od 19 do 26 maja, w Lipowej od 1 do 9 czerwca, w Radziechowach od 16 do 23 czerwca. Pod przewodnictwem księży Misyonarzy: w Gilowicach od 19 do 27 maja, w Rychwałdzie od 29 maja do 11 czerwca, w Jeleśni od 13 do 29 czerwca i w Rajczy od 21 lipca do 7 sierpnia br.

Prezentę na gr.-kat. probostwo *regiae collationis* w Banicy w pow. grybowskim nadało Namiestnictwo ks. Mironowi Czerlunczakiewiczowi, dotyczczasowemu gr.-kat. administratorowi w Dolinach.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 29 kwietnia uchwaliła: zatwierdzić wybór dr. Kazimierza Szczanieckiego na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Gorlicach; zamianować: Antoniego Domańskiego nauczycielem kierującym, Mieczysława Sroczyńskiego i Jana Petera starszymi nauczycielami 5-klasowej szkoły męskiej w Podgórzu; Emilię Fialkównę starszą nauczycielką 5-klasowej szkoły żeńskiej w Podgórzu; zorganizować jednoklasowe szkoły ludowe od 1 września 1895: w Demblinie, powiat Dąbrowa i w Pukasowcach, pow. Stanisławów; wyłączyć gminę Chromohorb z zakresu szkoły ludowej w Lubieńcu i zorganizować tam osobną szkołę ludową od 1 września 1895.

Gimnazyum żeńskie założone zostanie we Lwowie dzięki hojności pani K., obywatelki ziemskiej z zabranych krajów, która ofiarowała na ten cel 30 000 rubli. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pierwsza klasa tego gimnazyum będzie otwarta już we wrześniu br., a nad planem nauk, który obejmie 6 klas, pracuje grono wybitnych lwowskich pedagogów. Przyjmowane będą do zakładu uczenice z ukończonym 2 albo 3-cim rokiem szkoły wydziałowej, dzięki czemu właśnie w 6 latach będzie można zmieścić prawie wszystko to, co w męskich gimnazyach rozłożone jest na lat 8. Gimnazyum utrzymywane będzie z procentów ofiarowanej przez panią K. sumy i z opłat uczenic. Personal nauczycielski skompletuje się z sił gimnazyalnych. Dotąd w całej Autryi istnieją 2 żeńskie gimnazya: niemieckie w Wiedniu, które istnieje lat 4 i czeskie w Pradze, które tego roku właśnie przygotowało pierwszy zastęp maturzystek Ale matura sama dla siebie nie może tu stanowić realnego celu. Decydującą rzeczą jest przyjęcie abituryentek gimnazyalnych na uniwersytet, a właśnie ten punkt pozostaje na razie w sferze pragnień. Nim jednak gimnazyum lwowskie przygotuje swoje wychowanki do pierwszej matury, kwestya może będzie już pomyślnie załatwioną, tem bardziej, że posłowie czescy starają się o dopuszczenie swoich rodaczek na fakultet lekarski i filozoficzny, co byłoby do połowy wygraną także dla wiedeńskiego i lwowskiego gimnazyum. Dopuszczenie kobiet do studyów uniwersyteckich nie byłoby jednak jeszcze ostatnim etapem na drodze, prowadzącej do celu upragnionego przez emancypantki. Pozostałoby bowiem zdobycie sobie prawa zarobkowania w tych zawodach, do których przysposabia uniwersytet, a na koniec przyjęcie gimnazyów żeńskich, dziś prywatnych, na koszt rządowy. Lwowskie gimnazyum pozostawać będzie pod opieką Towarzystwa nauczycieli szkół średnich.

Awans majowy w armii. W oddziale inżynieryi mianowani kapitanami I klasy: Maksymilian Titl w Przemyślu, Rudolf Prager w Krakowie; kapitanami II klasy: Karol Kratochwill i Aleks. Kuchinka w Przemyślu.

W oddziale sanitarnym mianowany podporucznikiem Aital Kolankowski.

Rotmistrzami drugiej klasy mianowani Aleks. Baumgartner i Wilhelm Wojty przydzieleni do wojskowego zakładu ogierów w Drohowyżu. Kapitanem pierwszej klasy mianowany Józef Knotz, adjutant komendy domu inwalidów we Lwowie. Kapitanem drugiej klasy St. Rodziński, przydzielony do zarządu mundurów w Bernie.

W audytoryacie: majorem audytorem Fr. Niżałowski, kapitanem pierwszej klasy Mikołaj Jurystowski 31 pp., kapitanem drugiej klasy Antoni Zacek 20 pp., porucznikami: Fr. Petz 45 pp., Kazimierz Czapliński 15 pp.

W oddziale lekarzy wojskowych mianowany jeneralnym lekarzem sztabowym dr. M. Nagy, szef sanitarny 11 korpusu; starszym lekarzem sztabowym pierwszej klasy dr. Leopold Ficker, komendant szpitala w Krakowie; starszymi lekarzami sztabowymi drugiej klasy: dr. Jakób Schaff w Czerniowcach i Filip Winterstein w Stanisławowie; lekarzami sztabowymi: Eugeniusz Pokorny, Stanisław Springer w Przemyślu, Paweł Myrdacz w Wiedniu; lekarzami pułkowymi pierwszej klasy: Aleksander Paulo 13 p. uł., Ozyasz Flecker 13 pp., Bronisław Obfidowicz 8 p. uł., Antoni Skiślewicz w szpitalu w Raguzie, Stefan Karaś 57 pp., Gustaw Werner 1 p. uł.; lekarzami pułkowymi drugiej klasy: Julian Lubowiedzki 45 pp., Jan Ziembicki 7 p. uł., Michał Grabscheid 13 pp., Aleks Rosin 4 p. uł., Filip Riwczes 8 p. uł., Herman Chajes 20 pp., Tadeusz Majewski 2 p. uł., Bogusław Zadurowicz 10 p. uł., Aleks. Dzerowicz 54 pp., Szymon Popiel 57 pp.

W oddziale rachunkowym mianowani: kapitanem rachunkowym pierwszej klasy St. Pasinowicz 15 pp., Józef Czermin 85 pp.; kapitanem drugiej klasy Dawid Spunberg 45 pp., podporucznikiem Fr. Linkesch 30 pp.

W intendanturze mianowani: intendantem Bazyli Prokopowicz; Władysław Czerkawski, Fr. Dobrucki.

Awans w obronie krajowej. Pułkownikami mianowani: Ludwik Bastl w Krakowie i Karol Rischka w Rzeszowie. Podpułkownikiem Otto Filipini-Hoffern, adjutant komendy obr. kraj. w Krakowie. Majorem Karol Kolitscher w Krakowie. Kapitami I klasy: Jan Chytil i Józef Zacharyasiewicz w Krakowie, Lumir Pisarik i Bartłomiej Buresch w Przemyślu, Alfred Pleskot i Kamil Mossang w Czerniowcach, Karol Kuchinka w Rzeszowie. Kapitanami II klasy: Adolf Flecker i Fryd. Hadler w Czerniowcach, Henryk Sanojca w Stanisławowie, Fr. Kralicek w Rzeszowie, Tytus Mastyniuk i Emil Springer w Krakowie, Wiktor Kunik w Przemyślu. Porucznikami: Hermann Jelinek, Fr. Platzer i Kornel Staromiejski w Stanisławowie, Wacław Mayer i Karol Wacek w Rzeszowie, Cyryl Ulrich we Lwowie, Tomasz Broda i Jerzy Podlipnik w Przemyślu. Podporucznikiem Gotfryd Lekesch w Krakowie.

---

wią przecież o Chrystusie dużo ładnych rzeczy, uważają go za coś wyjątkowego, za cudo prawdziwe, za kwiat ludzkości; jednę tylko rzecz ignorują zupełnie albo wprost negują, tj. bóstwo Chrystusa. Ten pogląd naturalistyczny na twórcę nowego zakonu stanowi punkt wyjścia dyalogu. Autor, szkicując po literacku pewne rysy osoby Chrystusa, wykazuje, że jeśli się pojmie Jezusa Chrystusa jako prostego człowieka, dojdzie się logicznie a koniecznie do samych sprzeczności: nie można go po literacku sportretować, bo nie ma charakteru, albo raczej nie ma ludzkiego znamienia indywidualnego, a z którejkolwiek strony mu się przypatrujemy, zaraz mamy ochotę tę stronę uznać za najwybitniejszą; tak samo nie można go wymalować, co więcej: nie można go z punktu filozofii i psychologii pojąć, bo w nim nie znać ewolucyi, a w jego nauce nie ma śladu postępu i rozwoju. Sprzeczności te, podniesione do wielokrotnej potęgi, uwydatniają się najjaskrawiej na konkretnych przykładach Renana, Straussa i Renouviera.

Atoli wszystkie te sprzeczności pierzchają i w niwecz się obracają, skoro się przyjmie, że to jest wcielenie bóstwa. W ten sposób Chrystus przedstawi się od razu jako wszechstronny i wieczysty ludzkości ideał, jako pełnia wszech przymiotów, które ludzkość częściami posiada. Ale taka odpowiedź pozytywizmowi nie wystarcza; jego zdaniem ewangeliści chcieli Chrystusa zrobić Bogiem i zrobili. Diatego autor, pomijając ciężki i niepotrzebny balast krytycznych wywodzeń o autentyczności ewangelii, wykazuje jak najdosadniej niemożliwość i absurd kreacyi Chrystusa przez ewangelistów z samych racyi wewnętrznych, więc z punktu widzenia krytyki literackiej, psychologicznej i filozoficznej. Z powyższym zarzutem łączy się inny, racyonalniejszy pozornie. Wielu kocha Chrystusa, ale robi to po literacku, tj. wyrzuca z ewangelii wszystko, co się im nie podoba, więc przedewszystkiem cuda, wmawiając w siebie, że tak łatwiej zrozumieją Chrystusa. Otóż autor z właściwą sobie precyzyą i jasnością pokazuje znowu dowodnie, że po usunięciu żywiołu nadprzyrodzonego z ewangelii nie pozostanie z Chrystusa nic, jeno strzępy nietrzymające się kupy, i że samo to przypuszczenie powraca do niedorzeczności, trudniejszej do przyjęcia od wszelkich cudów: że ewangeliści są twórcami Chrystusa. Bardzo pięknie autor charakteryzuje następnie cuda Chrystusowe. Cuda, które ludzie udają, mają zawsze jakąś dozę szarlataneryi, inscenowania; cuda ludzi świętych łączą się zawsze z pokorną niepewnością siebie, z wysileniem modlitwy, z troskliwem oddawaniem Bogu całej chwały; cuda Chrystusa są wykonane z dziwną prostotą, wszystkie są racyonalne, miłe, dobroczynne; Chrystus największe cuda czyni najnaturalniej, bez wysiłku, najczęściej jednem słowem, rozkazem.

Sposób więc, w jaki Chrystus cuda czyni, może być tylko boskiej osobie właściwy. Nie dosyć na tem, pojedyncze nawet słowa Chrystusa w ewangelii, jak wykazuje autor, promienieją boskością, a są niemożliwe na ustach prostego śmiertelnika. Mając przed oczyma tych tak licznych dziś epigonów Renana, którzy najwyższe oddają pochwały charakterowi i świętości Chrystusa, ale odrzucają jego cuda i bóstwo, autor zwycięsko wykazuje, że to jest stanowisko niemożliwe. Z ewangelią w ręku pokazuje, że Chrystus wciąż swoje bóstwo zatwierdza i wciąż cuda czyni; więc albo go trzeba uznać takim jakim jest, albo wyłączywszy cuda i afirmacyę jego bóstwa, ma się tylko utwór własnej imaginacyi, bez żadnej historycznej podstawy.

To są jakby najpierwsze geometryczne kontury dwu tych dyalogów. Dodajmy do nich mnóstwo szczegółów i myśli uderzających swą szczytnością, wiele światła i dużo ciepła z gustem i bez afektacyi po całym obrazie rozlanego; dołączmy uwzględnienie i przetrawienie obszernej literatury, czego się wcale podczas czytania nie odczuwa, lecz co rozumem zobaczyć można; nie zapomnijmy o artystycznem wykonaniu i zaokrągleniu całości i szczegółów, jakoteż o owej powolnej ewolucyi i stopniowaniu logicznem i psychologicznem nietylko każdego dyalogu z osobna, ale i wszystkich razem wziętych; pamiętajmy nadto, że wszystko to umie autor oblać czarem jakimś i urokiem nie tyle stylu, jak raczej właściwej sobie jasności i prostoty, podniosłości i szerokości w poglądach — a będziemy mieli wieczory, jak są w rzeczywistości i jak się faktycznie w czasie czytania przedstawiają.

Dlatego wszystkim, co piękno i prawdę miłują, prawdy szukają, w prawdzie swojej utwierdzić się pragną, możemy polecić tylko: „bierz i czytaj“; autorowi zaś samemu ze szczerem podziękowaniem wyrażamy tylko życzenie, by nie dał nam długo czekać na koniec i żeby starał się koniecznie o przetłumaczenie swoich wieczorów na obce języki; albowiem zagraniczne literatury winny nam niewątpliwie pozazdrościć tak głębokiej a zarazem tak artystycznie wykonanej apologii tego, co w sercu Polaka-katolika jest najdrogocenniejszem.

E. Z.

Porucznik Władysław Kownacki mianowany rotmistrzem II klasy w 5 p. uł. obr. kraj, podporucznikiem w 3 p. uł. obr. kraj. mianowany kadet Zygmunt Irsay.

W nieczynnej obronie krajowej mianowani: Ks. Alfred Windischgraetz, prezydent austryackiego gabinetu, kapitanem II klasy; Konstanty Łempicki porucznikiem; podporucznikami: Karol Holec we Lwowie, Marcin Pulhandl w Czerniowcach, Bolesław Żeńczok w Rzeszowie i Maurycy Winkler w Krakowie.

Roman Dobrzański mianowany porucznikiem w 3 p. uł. niecz. obr. kraj.

W audytoryacie obr. kraj. mianowani: Roman Brückner referentem sądowym komendy obr. kraj. kapitanem audytorem II klasy: Władysław Neustupa w Przemyślu. W oddziale lekarskim obr. kraj. mianowani: lekarzami pułkowymi I klasy: Emil Kozłowski w Zadarze i Władysław Grabowicz w Rzeszowie.

W żandarmeryi mianowani: majorem Ernest Adam przydzielony do komendy żandarmeryi we Lwowie; kapitanem I klasy Teodor Rudziński we Lwowie; porucznikiem Andrzej Schally we Lwowie i Edward Fischer w Czerniowcach.

Krwawe zajście. Przez pół roku nie było nic słychać o zatargach pomiędzy oficerami pułków galicyjskich a cywilną ludnością, dopiero dziś donoszą nam o krwawym wypadku, który się zdarzył w Stanisławowie. Oto w nocy z 29 na 30 kwietnia w kawiarni Hotelu Centralnego trzech podchmielonych oficerów 95 pułku dobyło szabel i porąbało kelnera oraz introligatora Wasilkę. Kelner ma głowę zupełnie rozbitą, introligatorowi pokaleczono lewą rękę. Wypadek ten jest już przedmiotem dochodzenia przez władze wojskowe.

P. Zygmunt Przybylski, dyrektor teatru był wczoraj, jako w dniu imienin, przedmiotem serdecznej owacyi ze strony artystów. W południe o godzinie 12-tej na scenie, udekorowanej kwiatami i zielenią, zgromadził się cały personal teatralny, w którego imieniu przemówił reżyser p. Zelazowski, wręczając przytem dyrektorowi na pamiątkę prześliczne album z fotografiami artystów i artystek. Owacya ta jest pięknym dowodem harmonii, panującej pomiędzy personalem i sympatycznym kierownikiem naszej sceny.

Leczenie raka. W ostatnim biuletynie paryskiej Akademii nauk, znajdujemy obszerne sprawozdanie z doświadczeń czynionych z surowicą leczącą raka, wynalezioną przez doktorów Richeta i Héricourta. Surowicę tę otrzymuje się z psów i osłów. Robione dotychczas próby — jak stwierdza sprawozdanie — miały dać świetne rezultaty.

Morderstwo. Na drodze z Jarosławia do Szczytnej znaleziono zwłoki włościanina Szymona Cichego, zamordowanego prawdopodobnie w celu rabunku przez niewyśledzonych dotąd złoczyńców. Śledztwo w toku.

Miły ojciec. W Dobrzance, w powiecie dobromilskim, powiesił się Abraham Scheinbach, syn właściciela dóbr Dobrzanka, posiadającego około 50.000 złr. majątku. Przyczyną samobójstwa była nędza. Abraham bowiem już od kilku miesięcy nie miał zajęcia i nie mógł wyżywić żony i ośmiorga dzieci, od ojca zaś mimo licznych próźb żadnego wsparcia uzyskać nie mógł.

Pożary. W Poździmierzu (pow. sokalski) pożar dnia 25 kwietnia zniszczył blisko trzecią część wsi, czyli 43 gospodarstw. Szkoda wynosi 62.000 zł. w części tylko ubezpieczona. Ośm osób ciężko poparzonych.

Dnia 27 kwietnia w gminie Krawce (powiat tarnobrzeski) zniszczył pożar 28 zagród włościańskich.

W kronice kwietniowych pożarów należy jeszcze zanotować ogień, który wybuchł dnia 27 w Pistyniu, wł. p. Waygarta, na zrębie leśnym, lecz dzięki wysiłkom energicznym powiodło się go stłumić mimo gwałtownego wiatru.

Na Wołyniu — jak telegrafują z Petersburga — spłonęło pół miasta Dubna. Wiatr i brak wszelkich środków ratunkowych sprzyjały pożarowi. Ludność pozbawiona dachu znajduje się w opłakanym stanie.

Ks. metropolita Sembratowicz obchodzić będzie pojutrze dnia 5 b. m. dziesiątą rocznicę wstąpienia na tron metropolii halickiej.

Z Czytelni katolickiej. Ksiądz superyor Jackowski mówił wczoraj o kongregacyi Sodalisów Maryańskich, podnosząc ogromny niegdyś wpływ tego bractwa na wyrobienie ducha chrześcijańskiego w świecie. Wpływ ten w niektórych wiekach był tak olbrzymi, że Sodalisów liczyło się na setki tysięcy. U nas w Polsce od Chodkiewicza do Sobieskiego wszyscy bohaterowie byli Sodalisami i dopiero za Sasów zaczęła ta instytucya na dobre upadać. Najważniejszem, jak wiadomo, zadaniem dzisiejszych bractw maryańskich jest gorliwa praca nad sobą samym, nad wyrobieniem niezłomnego charakteru i przyswojeniem wszystkich cnót chrześcijańskich. Aby cel taki łatwiej osiągnąć, bractwa zorganizowały się wedle zawodów, gdyż doświadczenie uczy, że najłatwiej mogą na siebie wpływać ludzie jednakowego stopnia wykształcenia i z jednej sfery towarzyskiej. Ks. Jackowski podniósł z naciskiem, że tego rodzaju organizacya w łonie bractw maryańskich nie jest bynajmniej dzieleniem ludzi na kasty, lecz tylko naturalnem liczeniem się z odwieczną i tyle razy wypróbowną zasadą *par pari*, która nie jest niczem innem, jak tylko logicznym wynikiem natury ludzkiej. Za piękny wykład podziękowano ks. superyorowi rzęsistymi oklaskami.

Zakaz mówienia po polsku w Czerniowcach. Na zgromadzeniu robotniczem, odbytem w Czerniowcach dnia 24 lutego rb., komisarz rządowy nie pozwolił jednemu z referentów przemawiać po polsku z tego powodu, że język polski nie jest na Bukowinie językiem krajowym (landesüblich). Przeciw temu zarządzeniu wniesiono zażalenie, na które prezydent kraju hr. Goess dał następującą odpowiedź:

„Wedle ustawy o zgromadzeniach ludowych wolno jest władzy wysłać delegata, który ma prawo zgromadzenie rozwiązać, jeżeli na niem mają miejsce zajścia przeciwne ustawom, albo jeżeli to zgromadzenie przybierze charakter zagrażający porządkowi publicznemu. Stąd wynika konieczność, żeby delegat rządowy, mający powyższemu przepisowi czynić zadość, rozumiał także dokładnie język, w którym się toczą obrady zgromadzenia, a powtóre, żeby obrady toczyły się w takim języku, jakiego znajomości na mocy ustawy można żądać od urzędnika, delegowanego w charakterze reprezentanta rządu. Tymczasem na Bukowinie, jak wiadomo, obowiązują tylko języki: niemiecki, ruski i rumuński, jako języki krajowe, żadną zaś miarą także język polski. A zatem od urzędnika krajowego wedle ustawy można żądać tylko znajomości trzech poprzedzających języków, tem bardziej, gdy w myśl § 19 alinea 2 ustawy zasadniczej państwa przyznano równouprawnienie tylko językom używanym w kraju (landesüblichen Sprachen). Niedopuszczenie języka polskiego, jako języka obrad na zgromadzeniu ludowem z d. 24 lutego rb. przez dotyczącego delegata rządowego, wobec faktu, iż nie można prawnie żądać od niego znajomości języka polskiego, było tem samem w zupełności ustawą usprawiedliwione. W Czerniowcach dnia 30 kwietnia 1895. C. k. prezydent kraju Goess m. p.“

Reskrypt ów wydaje się zupełnie nieuzasadnionym. Przecież na Bukowinie żyje przeszło 30.000 Polaków, po polsku w Czerniowcach mówi więcej osób niż po po rumuńsku i po rusku i bezwarunkowo język polski, którego uczą w szkołach miejskich, w gimnazyach i seminaryach nauczycielskich, jest obok niemieckiego najbardziej rozpowszechniony. Wprawdzie ustawą nie jest on uznany jako język krajowy, ale dotąd przez ludność jakoteż przez władze zawsze był traktowany jako „język używany w kraju“ (landesüblich) i można było na publicznych zgromadzeniach przemawiać po polsku. Wszakże w Austryi dolnej, gdzie Polacy nie stanowią poważnej części ludności, w Wiedniu, można urządzać publiczne zgromadzenia, na których referenci przemawiają po polsku, a władze wysyłają delegata, umiejącego po polsku, chociaż język ten w Wiedniu i Austryi dolnej nie jest „landesüblich“. Zresztą urzędnik umiejący i po rusku z pewnością zrozumie także każde przemówienie polskie, a więc odpada najważniejszy motyw powyższego reskryptu, iż komisarz rządowy na zgromadzeniu rozumie język, w którym toczą się obrady.

Ofiara powołania. Znów musimy donieść o zgonie lekarza, który niosąc pomoc chorym na tyfus plamisty, zaraził się i padł na posterunku. Jest nim dr. Władysław Węgrzynowski, lekarz powiatowy w Zbarażu; jest on ósmym lekarzem, który w tym roku pada ofiarą swego zawodu.

Stan zasiewów. Z Sambora piszą: W okolicy naszej stan zasiewów pogarsza się niemal z każdym dniem z powodu panującej posuchy i wichrów; również wiosenne uprawy ról dla braku deszczu żółwim tylko postępują krokiem.

Zamach na sędziego. Z Krakowa piszą: Koło godziny 6-tej rozeszła się wczoraj po całem mieście wieść, iż właściciel tutejszego sklepu masarskiego Aleksander Seidel usiłował zastrzelić sędziego dra Wojciecha Dąbrowieckiego. Wieść ta okazała się niestety prawdziwą, a rzecz cała miała się jak następuje: Seidel oskarżony był o obrazę honoru. Sprawę tę rozpatrywał p. Dąbrowiecki i po przeprowadzeniu rozprawy skazał Seidla na 14 dni aresztu. Wczoraj o godzinie 5 zgłosił się Seidel do odbycia kary. Podczas rozmowy z sędzią wydobył z kieszeni rewolwer i strzelił z niego trzy razy. Dwa strzały chybiły, a trzeci ranił p. Dąbrowieckiego w ramię.

Zbrodniarza aresztowano; przesłuchiwany w śledztwie zeznał, że chciał się zemścić na p. Dabrowickim za niesprawiedliwy wyrok. Zamach ten wzburzył całe miasto, tembardziej, że p. Dąbrowiecki cieszył się zawsze jak najlepszą opinią i sympatyą.

Zmarli. Marya Sławikowska, właścicielka realności, zatrudniona od lat wielu w administracyi *Przeglądu*, umarła we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano +8° R. w poł. +15° R. Bar. 768. Nieruchomy. Pogoda.

Ze szkoły.

Nauczyciel (wymieniwszy wszystkie środki pożywienia). Salomon słyszał, iż można się żywić mięsem, chlebem i roślinami. Niechaj Salomon mi powie teraz, z czego człowiek może jeszcze żyć?

Salomon: Z procentów.

Teatr. Dziś piątek nie ma przedstawienia. W sobotę „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

Literatura i Sztuka.

* **Pastele**, zbiór nowel Jana Łady. Lwów, Jakubowski i Zadurowicz, 1895.

Czytelnicy nasi zapewne jeszcze pamiętają wrażenie, jakie wywarła na nich drukowana w felietonie *Przeglądu* nowelka tego autora p. t. „Kto on?“ owo dziwnie poetyczne wrażenie pomięszanych z sobą dwóch uczuć: łagodnego, pięknego w swej łagodności smutku i wytwornej ironii? Zdawałoby się, najsprzeczniejsze to dwa nastroje, a łączyły się w tym utworze w jednę harmonię, bo je skojarzył i oświecił swoim blaskiem talent autora. Pożądaną więc będzie wiadomość, że nowelka ta wraz z pięcioma innemi, których tytuły są: „Wiosną“, „W Tyrolu“, „Majówka“, „Atak cholery“ i „W otchłań“, utworzyły tomik, który pod ogólnym tytułem „Pastele“ pojawił się właśnie na pułkach księgarskich. Notatkę niniejszą uważamy za proste zawiadomienie bibliograficzne; przyrzeczoną bowiem mamy obszerniejszą ocenę tych nowel; tu jeszcze tylko chcielibyśmy zwrócić uwagę, jak trafnym jest dla nich tytuł „Pastele“. Delikatność i wytworność rysunku przy całem dążeniu do barwności, dyskrecya w nakładaniu barw, wreszcie pewna miękkość w traktowaniu całości, przypominają w istocie ten rodzaj malarstwa, pełen delikatności i specyalnego wdzięku.

Część ekonomiczna.

Z targowicy światowej.

Wiadomości niepomyślne o stanie zasiewów nie zdołały jeszcze wywołać należytego ruchu na targu. Pisma, dla których jak niższe ceny zboża są alfą i omegą wszelkiej mądrości ekonomicznej, wszelkich też dokładają starań, aby osłabić wrażenie depesz, nadchodzących z Rosyi, Rumunii, Węgier i z za Oceanu, ze Stanów Zjednoczonych. Z Podwołoczysk nadeszły wiadomości, że w południowych i południowo-zachodnich guberniach Rosyi, słota i zimno bardzo poważne budzą obawy, że stan zwłaszcza żyta jest bardzo lichy i że dlatego właściciele większych zapasów wstrzymują się z ofertami. Poszukiwano tam zarówno żyta, jak i kukurydzy, ale do transakcyi znaczniejszych nie przyszło.

Urzędowy komunikat węgierskiego ministerstwa rolnictwa stwierdza, że żyto i pszenica bardzo powoli się rozwijają, a nawet stan ich pogorszył się. Rzepak wprawdzie dobrze przezimował, a pszenica ozima w kilku tylko okolicach kraju ucierpiała wskutek niesprzyjającej pogody ale żyto dotkliwe wykazuje braki a w niektórych komitatach, zwłaszcza nad Cisą, Dunajem, Samoszem i Maroszem, zatopy wiosenne i deszcze wyrządziły wielkie szkody.

Z Niemiec północnych tak samo piszą o bardzo niepomyślnym stanie żyta. Wszystkie te jednak wiadomości nie mogły wpłynąć tak na giełdy, jak powtarzające się od czasu do czasu depesze z Ameryki północnej, że zapasy tam też się już wyczerpały. Nadto spekulacya zaangażowana w kukurydzy i owsie, które to produkta sprzedawała z terminem dostawy w maju i czerwcu, widząc, że zanosi się raczej na zwyżkę cen, niż na zniżkę, musi teraz skupywać towar, aby uchronić się od większych jeszcze strat. Owsa dostarczają wiedeńskiemu targowi Morawia i Czechy, kukurydzy brak dość dotkliwy.

W ostatniej chwili notowania dochodzą: za pszenicę na wiosnę 7·33, na maj czerwiec 7·31, na jesień 7·51, za żyto na wiosnę 6·49, na maj-czerwiec 6·43, za kukurudzę na maj-czerwiec 6·26, na lipiec-sierpień 6·15, za owies na wiosnę 6·80, na maj-czerwiec 6·68, na jesień 6·35.

N a t a r g b y d ł a w St. Marx przypędzono 29 b. m. 1638 sztuk węgierskiego pochodzenia, 989 z Galicyi, 77 z Bukowiny, 1271 z niemieckich krajów, razem 3975 sztuk. Za najprzedniejszy towar G a l i c y j s k i płaci się 57 do 59 (wyjątkowo 61 złr.), secunda 54—56, tertia 50—53 złr.

Na targu nierogacizny w Wiener-Neustadt stan wynosi 11.027 sztuk. Przypędzono przedwczoraj 3170 szuk w połowie z Węgier, 232 sztuk ze Serbii, resztę z Bośnii. Płacą za towar rzeźny 38—41 ct., tuczny 39—41 od kilogr. żywej wagi — w Budapeszcie za towar krajowy i serbski płaci się ceny lepsze t. j. 44—48 ct. od kilogr. Tendencya targu słaba stan zapasów urósł do 156.327 sztuk i przypędza się więcej niż sprzedaje.

J a r z y n y s t r ą c z k o w e wciąż cieszą się żywym popytem. Soczewica mimo większych w tej chwili zapasów trzyma się w cenie 40 20—22 zł., 30 16—18 zł, 20 13—15 zł., /0 9—11 zł. Groch Victoria 12—13½ zł., przedni 11—11½ zł., średni 9—10 zł., na zasiew 7½—8 zł., fasola (ze starszych zapasów) 9½—10 zł.

M a k rosyjski siwy 18—18½ zł., przedni krajowy 19—20 zł., przedni szary 20—23 zł.

C h m i e l. Z Anglii donoszą o wielkim zastoju handlu w tym produkcie. Popyt jest mały, dowóz z krajowego i amerykańskiego towaru wielki, transakcye rzadkie poruszają się w granicach cen 38—56 szylingów. W przedostatnim tygodniu dowieziono na targ o 1100 cetnarów angielskich (po 48 kilogramów) więcej — 3446 cnt. — niż o tym czasie w roku zeszłym.

M a s ł o. Na targu centralnym w Rudolfsheim płaci się za najprzedniejsze gatunki 1·25—1·36 za kilogram, za gatunki pośledniejsze 95 ct.—1·22.

J a j a w Wiedniu sprzedaje się wedle gatunku 43—47 sztuk za reńskiego.

C u k i e r. Ceny podniosły się wprawdzie nieco w dniach ostatnich ale zawsze jeszcze są tak niskie, że za jedyny środek wyjścia z trudnej sytuacyi uważać muszą fabrykanci ograniczenie produkcyi i co za tem idzie, uprawy buraków. Za surowiec płaci się w Aussig 12 zł. 57½ ct. Ze względu na oczekiwane ograniczenie produkcyi ceny towaru z późniejszą dostawą są wyższe.

Za rafinadę płaci się w Wiedniu 28 zł. do 28·50, za sekundę: 27·50—28 zł., za cukier w kostkach: 28·75—29·25, za sekundę 28·25 do 28·75 zł.

S p i r y t u s za 100 hktl. po 100% w Wiedniu 15·80—15·90.

R z e p a k o w y o l e j za 100 kilog. w Wiedniu 27.—27·50.

N a f t a za 100 kilog. krajowa 20·75—21, cesarska 22·50—23, amerykańska 24—24·50, kaukaska (w Tryeście nieoclona) 7—7·25

T a r g n a k r u s z e c, który ożywił się nieco z powodu znacznych zamówień do Azyi wschodniej podczas wojny Japońsko-Chińskiej, teraz bardzo cierpi z powodu braku popytu. Fabryki zaprzątane zapasami nie mogą często i na niższych warunkach pozbywać się towaru. W Anglii ż e l a z o na razie podniosło się wprawdzie w cenie, ale dzięki tylko spekulacyi, która skupować je musi, zaangażowawszy się zbytnio w kombinacyach swych na zniżkę liczących.

W Rosyi — a i w Królestwie — potrzeby żelaza na budowę kolei syberyjskiej wywołały żywy ruch w produkcyi. Ale to wszystko lokalne są objawy. W całych Niemczech i Austro-Węgrzech rozpaczliwa toczy się walka o utrzymanie targu krajowego zarówno, jak eksportu.

Z Australii przychodzą wiadomości o ciągłym postępie eksploatacyi srebra i złota. Depesza z Perth (Australii zachodniej) z dnia 28 b. m. donosi, że w pierwszym kwartale b. r. wywieziono z Australii 53.815 uncyi złota (więcej o 18.438 uncyi, niż w r. 1894 w tym samym okresie) i że wartość tego wywozu przedstawia 204.500 ft. sterl. (więcej o 70.102 funt. sterl. niż w roku 1894).

Zapewne monomentaliści nie omieszkają wysnuwać z tego wzrostu nowych wniosków, że złota coraz więcej się produkuje i że go niebawem starczy całemu światu na potrzeby monetarne. Tymczasem jednak otwarte przejście Rosyi do waluty złotej więcej ma znaczenia, niż potrójna nawet produkcya Australskiego kruszczu żółtego. Cyfr nie można brać absolutnie, ale tylko w porównaniu zawsze z innemi. Monometaliści nie uwzględniają mnożących się ciągle wśród państw kandydatów — na obrońców złota.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 maja. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła §§ od 104 do 123 przedłożenia podatkowego i w ten sposób załatwiła cały drugi rozdział.

Wniosek p. Steinwendera, ażeby przedsiębiorstwom przewozowym, a zatem także kolejom żelaznym, przypisywano podatek we wszystkich gminach, przez które kolej przechodzi, odrzucono w imiennem głosowaniu 124 głosami przeciw 79.

Następnie p. T u c e k interpelował przewodniczącego komisyi podatkowej, kiedy przyjdzie pod obrady wniosek bar. Dipaulego, ażeby ci, którzy płacą obecnie 5 zł. podatku, nie utracili prawa wyborczego w razie, gdy po zaprowadzeniu reformy podatkowej płacić będą mniej z powodu przyznanych im opustów.

Prezes komisyi podatkowej p. M e n g e r oświadczył, że referat o tym wniosku będzie wygotowany w należytym czasie, tak, że gdy izba obradować będzie nad ogólną częścią reformy podatkowej, będzie mogła równocześnie przeprowadzić debatę nad wnioskiem p. Dipaulego.

W końcu interpelował p. C z e c z ministra finansów, czy prawdą jest to, co doniosły niektóre dzienniki, a mianowicie, że burmistrz Biały dr. Rosner uzyskał rozporządzenie ministeryalne, iż w mieście tem bez poprzedniego zaopiniowania Magistratu nie wolno przypisywać podatków, a jeżeli to jest prawdą, czy minister finansów gotów jest zaprowadzić taki sam sposób przypisywania podatków we wszystkich miastach bez wyjątku.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się jutro.

Peszt 3 maja. Sejm weryfikował mandat nowowybranego posła z Neutry Janitsa pod warunkiem, że w ciągu 30 dni nie wpłynie żaden protest przeciw temu wyborowi.

Na wczorajszem posiedzeniu izby magnatów zawiadomił prezes, że z izby niższej nadesłano już uchwalone przez nią ponownie przedłożenia kościelno-polityczne. Przekazano je komisyi.

Sfery liberalne, obawiając się rosnącego z każdym dniem na Węgrzech ruchu katolickiego, zamierzają postawić w sejmie wniosek, iż nieważnym jest wybór posła, który kandydując o mandat przyrzekał pisemnie lub ustnie starać się o jakiekolwiek dobrodziejstwo religijne, następnie, że więzieniem do roku, grzywną do 500 zł. i zawieszeniem praw obywatelskich karany ma być każdy kapłan, który używa religii do celów wyborczych, a trzymiesięcznem więzieniem i zawieszeniem praw obywatelskich karany ma być każdy, kto na zgromadzeniach wyborczych używa przedmiotów, czczonych jako relikwie kościelne.

Belgrad 3 maja. Milan powrócił tu wczoraj z Niszu.

Lublana 3 maja. Wczoraj o godzinie 10ej przed południem i o 12½ w południe dały się znów uczuć wstrząśnienia ziemi. W Mannsburgu gruzy walącego się domu zraniły ciężko robotnika. Prace ratunkowe postępują szybko. Pogoda prześliczna.

Wiedeń 3 maja. Komisya budżetowa rozpoczęła dziś obrady nad etatem ministerstwa rolnictwa.

Londyn 3 maja. W sferach kompetentnych mówią o tem, że Rosebery chce podać się do dymisyi.

Budżet przedłożony izbie zamyka się deficytem 320.000 funtów szterlingów. Kanclerz skarbu oświadczył, że deficytu tego nie można pokryć przez podwyższenie podatków, gdyż Anglia dosięgła już prawie tej granicy opodatkowania, którą ludność zaledwie znieść może.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 2 maja. A. książę Radziwiłł z Budapesztu. H hr. Mycielska z Królestwa Polskiego. K. br. Kluger z Wiednia. E. Podlewski z Wiednia. H. Jakober z Oświęcimia. E. Haberfeld z Oświęcimia. W. Riba z Berna. S. Kaczyński z Wankowa. L. H. Löbl z Görz. E. Weis z Florigsdorfu. G. Moretto z Wenecyi. W. Ostrowski z Rakowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 maja. Baronowa H. Kruzenstern z Niemirowa. J. Krzysztofowicz z Monzelówki. J. Bilesku z Bukaresztu. Dr. E. Tietre z Wiednia. H. Olszańska z Podwołoczysk. R. Manhardt z Biały. D Ruckenstein z Czerniowiec. K. Smolka ze Stanisławowa. L. Sachs z Wiednia. M. Dręgiewicz z Rozdołu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 maja. O. Rohozińska i Z. Czerwińska z Podola rosyjskiego. A. Cielecka z Hadyńkowiec. St. hr. Zamoyski z Wysocka. A. Hulimka z Mycowa. St. Starowiejski z Ustrobna. J. Rakowski z Hermanowic. A. Cielecki z Porchowy. Dr. A. Świstun z Tarnopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 3 maja (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 334.— do 338·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 100·50 do 101·20, 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 101.—101·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·75 do 98·45 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los w 56 lat. 97·90 do 98·60.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 98·90 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 — do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105-50 —·—, 4 pół proc 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·40 do 99·10.

Monety. Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.65 do 9.75, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.38, 100 marek niemieckich 59.50 do 60·—.

Wiedeń 2 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 400·75, węgierskie kredyty 464·25, anglobank 169.75, bankverein 167·25, unionbank 329.50, länderbank 286·75, staatsbahny 429.00, lombardy 105.37, elbethale 292.—, akcye tytoniowe 238.75, rima 274.50, alpiny 85·10, renta majowa 101.40, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 83.20, węg. renta koronowa 99·17, marki 59·80, ruble 130.75.

Wiedeń 3 maja (godz. 11 w połudn.) Kredyty 401.65, kred. węg. —.—, Anglobank 171.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.90, Akcye tyton. 239.—, Staatsbahny 429.—, Lomb. (z kup.) 105.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.75, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	7·10	—
Mezö-Lab., Szczawnego, Kulasznego via P[illegible]	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·4[illegible]	10·20	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	1·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	3·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·48	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·15	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·37	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze mówisz, Katie. Nakarm go i daj mu flaszkę wódki na drogę, a ja pójdę osiodłać Normę. A ty, Mabelko, wytknij mu drogę na tej karcie topograficznej, którą zrobiliśmy i śpiesz się, dziecko!

W dziesięć minut potem Lewis siedział już na karej, ognistej klaczy, którą napojono szampańskiem winem na drogę. Pani Cusacke, tłumiąc łzy, pieściła ręką lśniącą szyję swojej faworytki, przeczuwając, że już się z nią więcej nie zobaczy.

— Powstrzymuj ją przez jaką milę, panie Lewis, a potem puść i nie używaj ostróg! — zawołała za nim, gdy za pierwszem dotknięciem szpicruty klacz i jeździec zerwali się naprzód i w mgnieniu oka znikli wśród tumanu kurzu.

— Lewis dobrze jeździ i będzie oszczędzał jej siły, możesz być pewną, Katie — rzekł Marek. — Czy to piąta? Zdąży jeszcze w porę. On mało waży, chyba niewiele więcej od was dziewcząt. A chociażbyście były pojechały na jego miejscu, nie moglibyście przecie telegrafować w jego imieniu. Bóg jeden wie, co on chce powiedzieć w tej depeszy, a tu chodzi o życie lub śmierć. Chciałybyście wiedzieć, o co rzecz idzie? Wierzę. I pomyśleć, że to Gracya pisała do niego!... Co ją ta sprawa obchodzić może?...

Gustaw, odwykły od konnej jazdy nie czuł już w sobie ducha aż do chwili, gdy otrzymał ten telegram. Uderzył on w niego, jak iskra elektryczna, która go przyniosła z drugiego końca świata. Wieść, jaką otrzymał, była tak nagła i przerażająca, że z razu nie mógł ogarnąć jej pojęciem. Jedno rozumiał tylko, że bodaj kosztem życia musi zapobiedz tej strasznej zbrodni. Aż do chwili, gdy wskoczył na konia i jak wicher ruszył z miejsca, nie miał najmniejszego wyobrażenia, co przedsięweźmie, aby powstrzymać wyrok. Instynktownie tylko czuł, że trzeba telegrafować.

Dopiero gdy Norma lekkim, wyciągniętym kłusem niosła go przez błonia, a słupy telegraficzne migać zaczęły przed oczyma, trzeźwy zaczęły mu się nieco wyjaśniać w myśli. Dzieciobójstwo spełnione zostało w dniu 10 stycznia. Zniknięcie dziecka widocznie w jakiś niewytłómaczony sposób ściągnęło podejrzenie na Adryannę, która nie umiała dowieść, co zrobiła z niem. Biedna kobieta, posuwając wierność aż do bohaterstwa, nawet wobec groźby śmierci dotrzymała zaprzysiężonej mu tajemnicy. Na tę myśl palące łzy nabiegły mu do oczu. Musiała być uwięziona na długi czas przedtem i dlatego nie mogła uwiadomić go o swoim losie. Jego rodzina nie wiedziała o niczem, jak to mógł wywnioskować z listu pisanego przed sześcioma tygodniami. Ale dlaczegóż nie wyjawili mu całej prawdy? List pisany był w tonie przymuszonej jakiejś wesołości, w której brzmiała fałszywa nuta. Widocznie nie chciano go zasmucić. Ojciec jego, mając Adryannę za towarzyszkę, brał dziesięćkroć większy udział w życiu, od którego odciął go kalectwo; ona była niejako pośredniczką pomiędzy nim i światem zewnętrznym, to też obiecywał sobie nigdy się z nią nie rozstawać. Cała rodzina jego bardzo była przywiązana do sieroty i nikomu nie przeszło przez myśl, aby miała kiedy wyjść za mąż.

Czyżby Adryanna kochając go i pokładając w nim bezgraniczne zaufanie, czekała, aż się sam zjawi, aby zaświadczyć o jej niewinności? Jedno tylko było pewne, że miała umrzeć i że dotrzymała mu przysięgi. W nieświadomości swojej spodziewała się zapewne, że zostanie uniewinnioną i dlatego do ostatniej chwili wahała się odwołać do niego. A to się działo tydzień temu...

Prędzej, Normo, prędzej!... Pędzisz, jak ptak lotnoskrzydły. Szampan podniecił zasoby twoich sił, nozdrza twoje parskają, piękne oczy błyszczą, jakbyś dumną była z tego, że dzierżysz w swojej mocy życie ludzkie! Unosisz zręcznie cienkie nogi tam, gdzie potknąłby się cięższy rumak, ale piana srebrzy się na twoich biodrach, a nozdrza krwawią się purpurowo. Jakże długo jeszcze wytrzymasz ten pęd szalony?

Gustaw patrzył na chylące się ku zachodowi słońce, a pot wystąpił na jego czoło. Gdy to słońce schowa się za góry, wstanie ono po nad Anglią, a te ostatnie promienie zachodu tutejszego będą tam pierwszemi brzaskami świtu. A telegram musi dojść na miejsce, zanim drugie słońce tam zajdzie, a tu zajaśnieje na nowo.

O! prędzej, Normo, prędzej!...

Łagodne zwierzę przyspieszyło biegu pod pieszczotliwem dotknięciem zgorączkowanej dłoni. Norma stała się uosobieniem uskrzydlonego życzenia, magnetyczny prąd szału zdawał się przenikać ją całą. Stanowiła niemal jedno z jeźdźcem. Pani prawdę powiedziała, że zbyt była drażliwą, aby potrzebowała bodźca żelaznej ostrogi. Za każdem podniesieniem głosu przyśpieszała lotu, drgając cała stłumioną namiętnością, jakby odgadywała skryte w nich myśli.

Tu szeroki strumień zagradza drogę; grunt silny pod stopami z tej strony, ale jaki będzie z drugiej? Norma lekko wspina się w górę i w mgnieniu oka przesadziwszy szumiącą głębinę, wichrem leci dalej. Przed nią piętrzy się wysoka, skalista góra; ona odważnie stawia jej czoło, ale biała piana coraz szerszemi płatami pryska z jej boków... Lecz czyż może ustać?

Chłód wieczorny rozlega się w powietrzu; Gustaw czuje ostrość jego na rozpalonej twarzy. Był to chłód wczesnego poranku, który zastał Andreę śpiącą spokojnie w powoli roztapiających się mrokach, po odwiedzinach bladego księżyca do więziennej kraty. Minęli szczyt góry; Norma pędzi swobodniej niepowstrzymanym biegiem. Ach! gdyby mogła przystanąć bodaj na chwilę!...

Jadąc, Lewis zastanawiał się nad charakterem Adryanny i po raz pierwszy widział go we właściwem świetle. Był to charakter silny, prawy i dumny; nie była ona zdolną złamać raz danego słowa. Ta to właśnie szlachetna duma i poczucie godności niewieściej, tak dziwne u dziewczyny ubogiej, która tak zmienne przechodziła koleje losu, nadały jej piękności ten urok, który porwał mu serce. Jej słodycz i poświęcenie dla ociemniałego ojca zjednały bezgraniczną wdzięczność syna, a świadomość, że nie może lekkomyślnie zbliżyć się do niej, ani zjednać niczem, krom uczciwej miłości, dodała bodźca jego zachwytowi. Była ona na tyle dumną, że wolała umrzeć, niż ściągnąć na niego niezasłużoną swoją hańbę. O tak! on ją kochał prawdziwie i szczerze, ale mężczyzna rzadko kiedy jest w stanie wszystko poświęcić dla swojej miłości. On nie mógł znieść tej myśli, że ona służyła w domu jego rodziców i wejrzeć w niskie i wątpliwe jej pochodzenie. To też płomień jego uczucia chwiał się i słabnął stopniowo, aż zagasł w posępnem nieukontentowaniu, którego zataić przed nią nie zadał sobie trudu. Wspomniał obietnicę, którą mu dała Adryanna, rozstając się z nim w lesie Weston Wood, że nie wyjawi stosunku swojego do niego, dopóki jej nie da na to pozwolenia. To rozstanie poruszyło na nowo jego serce, a widok jej bladej, zasmuconej twarzy, dźwięk rozrzewnionego głosu i ostatnie spojrzenie, które rzuciła na dziecko w chwili, gdy je odbierał z jej rąk, towarzyszyły mu za morza razem z cząstką przerwanego hebanowego różańca.

Prędzej, Normo, prędzej! Ścigasz się nie ze zwykłymi końmi, ale ze złotogrzywymi rumakami bożka słońca, które tam oto chyli się już za góry. Życzenie dodaje ci skrzydeł, nadzieja ogrzewa piersi, a w ślad za tobą biegnie rozpacz, jak noc czarna! Nietylko życie ludzkie, ale stokroć droższa cześć i sława zależy od twojego pośpiechu!

Przestrzeń pomiędzy purpurowym horyzontem i tą ognistą, rozpaloną kulą, rzuconą w głębiny, staje się coraz węższa, a dotąd nie widać ani śladu upragnionej mety pomiędzy zmarszczkami falujących na szerokich niwach pagórków. Tam daleko, po za torami drogi wytkniętej na karcie, widnieje na wzgórzu namiot pasterza, zresztą nigdzie ani śladu ludzkiego życia; obszar ziemi pustej, spalonej, rozciąga się, jak oko zasięgnie, aż pod wązką linię widnokręgu.

Trwoga chwyta za serce jeźdźca, bo tego zielonego lasu, który się ciągnie tam na prawo, nie było na karcie. A gdzież te słupy, które miał spotkać w połowie drogi? Zarzuca lejce na kark Normy, która nie zwalnia biegu i pilnie bada mapę i kompas. Tak, niestety, zmylił drogę, skierował się nadto ku północy. Zawraca z miejsca i pędzi dalej dręczony niepewnością, nie ufający samemu sobie, aż nareszcie, ku wielkiej swojej radości, spostrzega olbrzymie kapuściane drzewo, stojące samotnie na szczycie skalistego wzgórza, a służące za graniczny znak dla okolicy i z tego wnioskuje, że wrócił na dobrą drogę.

Ale co to jest? Norma cofa się, kręci i rzuca w tył. Nagle skacze naprzód i ciało centkowane nogi swoje powyżej pęcin zanurza w czarnem trzęsawisku i znowu cofa się. Nie ma innej rady, tylko zaufać jej, że wydostanie się na twardy grunt. Drżenie jej nóg zwiastuje wyczerpanie sił. Nareszcie po długiem okrążaniu bagien wydostaje się na błonia, a wązkie sine pasmo dymu, wijące się z za wzgórza, wydostaje się zapewne z komina stacyi. Cdn.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W Hodak.